

á: 400 Ft

Pismo założone przez

PSK im. Józefa Bema na Węgrzech

GŁOS POLONII



15 marca 2015 r.

Kwartalny dodatek Polonii Węgierskiej Nr 120



W numerze:

- ➔ Katowice DPWP
- ➔ 10 wskazań Jana Pawła II
- ➔ Prywatne spotkania ze Świętym
- ➔ Kronikarz i dyplomata
- ➔ 2015 - Rok Samorządów
- ➔ Nowe muzea w Polsce

Budapeszt - B★a★L P★o L★s★K★i 2015



goście balu



tancerki Budapeszteńskiej Operetki



król i królowa balu



E. Rónay z K. Kiełpińskim „Chomikiem”



od poloneza po rock and rolla

fot. B. Pál



loteria fantowa



wokaliści zespołu „Kwarta Czyste'y”



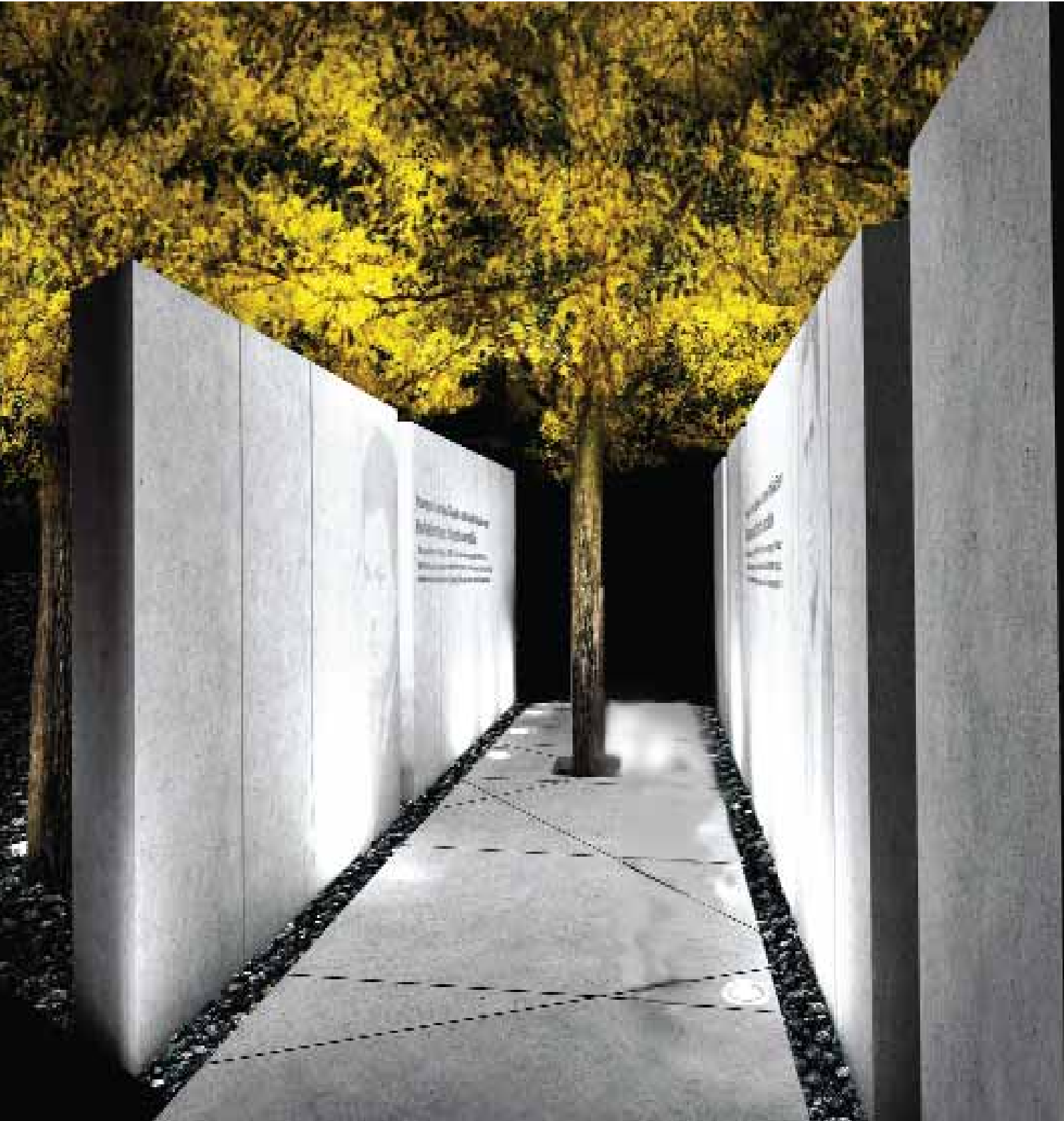
na okładce Pomnik Powstańców Śląskich w Katowicach

BAL W BEMOWSKIM PRZEDSZKOLU



fot. B. Pál





21 marca 2015 r. tym razem w Katowicach,
już po raz dziewiąty obchodząc będziemy wspólnie
z prezydentami Polski i Węgier Dzień Polsko-Węgierskiej Przyjaźni.

Jednym z ważnych akcentów tego dnia będzie uroczyste
odsłonięcie pomnika Henryka Sławika i Józefa Antalla seniora przez Bronisława Komorowskiego
prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i Prezydenta Węgier Jánosa Ádera przed budynkiem
Międzynarodowego Centrum Kongresowego.

Autorami widocznego na zdjęciu projektu pomnika są:

Jan Kuka – artysta rzeźbiarz i Michał Dąbek - architekt. Na ścianach monumentu widnieje napis, którego treść w języku
polskim brzmi:

„ Henryk Sławik (1894-1944) József Antall, senior (1896 – 1974), bohaterowie trzech narodów:
polskiego, węgierskiego i żydowskiego w latach II wojny światowej na terenie Królestwa Węgier ocalili wielu uchodźców
z Polski – Polaków i Żydów. Sprawiedliwi wśród narodów świata”.



Drogi Czytelniku!

■ 2015 rok przynosi wiele ważnych dla Polski i Europy rocznic. Mija m.in. 70 lat od wyzwolenia KL Auschwitz i zakończenia II wojny światowej oraz 75 rocznica Zbrodni Katyńskiej. Rok 2015 został ustanowiony przez Sejm Rokiem św. Jana Pawła II w 10 rocznicę jego śmierci i Jana Długosza w 600 rocznicę urodzin, a także Rokiem Teatru Publicznego w 250 rocznicę powstania Teatru Narodowego w Warszawie.

W 2007 roku parlamenty Polski i Węgier ustanowiły dzień 23 marca Dniem Polsko-Węgierskiej Przyjaźni, za przyjęciem ustaw głosowali wszyscy, nikt się nie wstrzymał i nikt nie był przeciw.

Za kilka dni będziemy świętować ten dzień w Katowicach. Nie zapominajmy, że przyjaźń ta nawet w najtrudniejszych chwilach wytrzymała próbę czasu, bo jest to nadzwyczajny stan ducha dwóch kochających wolność chrześcijańskich narodów, które łączy nie tylko przeszłość, ale i przyszłość.

Bożena Bogdańska-Szadai

Kedves Olvasóink!

■ A 2015-ös év Lengyelország és Európa számára is sok fontos évfordulót hoz. Egyebek közt 70 éve múlt, hogy felszabadult az Auschwitz-i koncentrációs tábor és befejeződött a II. világháború, 75 éve történt a Katyn-i Mészárlás. A lengyel parlament, a Sejm döntése alapján a 2015-ös év - halálának tizedik évfordulója alkalmából - Szent II. János Pál Éve. 2015-ben ünnepeljük Jan Długosz születésének 600. évfordulóját, illetve ez a Színház Éve is a Varsói Nemzeti Színház megalapításának 250. évfordulóján.

2007-ben Lengyelország és Magyarország parlamentjeinek döntése alapján március 23-a a Lengyel-Magyar Barátság Napja lett; a törvényt egybehangozón szavazták meg, és senki sem tartózkodott.

Pár nap múlva Katowice-ben ünneplünk, és ne feledjük, hogy ez a barátság még a legnehezebb pillanatokban is kiállta az idő próbáját, mert két, a szabadságot roppantul szerető keresztény nemzet szellemének rendkívüli összetartásából táplálkozik. Ne feledjük hát: mivel összekapcsol a múlt, a jövőnk is közös.

Bożena Bogdańska-Szadai

Przed DWPW	4
Katowice – miasto ze Skwerem Przyjaciół z Miskolca	4-5
10 wskazań Jana Pawła II (ks. L. Kryża)	6
Lengyel kitűntetést kapott Dr. Szuromi Szabolcs (E. Sárközi)	7
Prywatne spotkania ze Świętym (A. Szalai)	8-10
Wysocki tábornok szobra a Nemzeti Múzeum kertjében (S. Dürr)	10
2015 - Rok Samorządów	11
Koreańskie i peruwiańskie sukcesy Krotosa	11
Miłość ojczyzny przewyższa zwykle wszelką inną miłość (A. Szalai)	12
Rok 2015 rokiem Polskiego Teatru Publicznego (A. Janiec-Nyitrai) ...	13
Furaż Pegaza (ABRA)	14-15
Határtalanul (T. Trojan)	16
Nowe muzea w Polsce (M. Bobiński)	17
Z życia stowarzyszenia	18-19
Węgierskie nostalgje na Antypodach (M. Agoston)	20
Üdvözet Siemianowicéből (B. Dukay)	21
Kontakty	22
Informacje konsularne	22
Odeszli od nas	22



Przed Dniem Polsko-Węgierskiej Przyjaźni

Szanowni Państwo,

Nic nie umacnia tak bardzo relacji dwóch krajów jak prawdziwa przyjaźń, bezpośrednie, bliskie i szczerze relacje społeczeństw tych krajów. To mocny fundament, który politycy, parlamentarzyści, biznesmeni powinni wykorzystywać i przekuć także w bardzo konkretne sukcesy polityczne czy gospodarcze, a który pozwala przetrwać także wszelkie problemy, a często – co dobrze wiemy z historii – także tragiczne chwile. To także zobowiązanie dla naszych elit, by z tego społecznego zaplecza przyjaźni, wzajemnej empatii, życzliwości czerpali jak najwięcej i swoimi działaniami umacniali nasze relacje. My, Polacy i Węgrzy, mimo tragicznych losów, tą unikalną przyjaźnią możemy czuć się wyróżnieni przez los i historię. Na dźwięk słowa Polak czy Węgier naprawdę otwieramy się, otwierają się nasze serca i pozytywne emocje i mamy tylko dobre skojarzenia. Przecież nie jest to tak częste w dzisiejszym świecie,



nadal niestety pełnym problemów, przemocy, agresji.

Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej to już piękna i bardzo pozytywna tradycja. Kontynuujemy ją i wykończymy jak najlepiej, by prezentować wspaniałe chwile z naszej wspólnej historii, ale też plany na naszą wspólną przyszłość. To właśnie nasze społeczeństwa decydują przecież o tym jakie naprawdę są i będą te relacje. Jak wiele może uczynić dobrego nawet przyjaźń dwóch osób pięknie pokazują losy dwóch patronów tegorocznych obchodów w Katowicach - Józsefa Antalla seniora i Henryka Sławika, bardzo symbolicznych i wspaniałych postaci w historii naszej przyjaźni. Jestem przekonany, że to będzie kolejne wielkie polsko-węgierskie święto, a już za rok spotkamy się w Budapeszcie, by świętować bardzo okragłe, X Dni Przyjaźni.

Roman Kowalski
ambasador RP na Węgrzech

Katowice – miasto ze Skwerem Przyjaciół z Miskolca

Pierwsza wzmianka o Katowicach pojawiła się w zapisach księdza Kazimierskiego, wizytatora parafii boguckiej w 1598 r. Historię miasta wyznaczają jednak losy kilku znacznie wcześniejszych słowiańskich osad rolniczych z XIV i XVI wieku oraz kuźnica żelaza, będących obecnie jego dzielnicami. Usytuowana nad brzegiem rzeki Rawy Kuźnica Bogucka została wspomniana po raz pierwszy w 1397 i był to jeden z najstarszych zakładów tego typu w Polsce. Poza Kuźnicą Bogucką w okolicy istniały jeszcze trzy podobne zakłady: załęski, szopieński i roździeński. Podobny rodowód ma kilka innych katowickich dzielnic. Najstarszą katowicką dzielnicą jest Dąb, o którym dokumenty wspominają już w 1299. Należał on przez kilkadziesiąt lat do klasztoru Bożogrobców w Miechowie. W połowie XVI wieku na obszarze nadanym Kuźnikom pojawiło się osadnictwo rolnicze. Około 1580 kuźnik Bogucki Andrzej założył na swoim gruncie wieś zagrodniczą Katowice, wzmiankowaną w protokole wizytacji parafii boguckiej z 1598 jako villa nova – nowa wieś, a przez kilka następnych stuleci osady rolnicze i kuźnicza zgodnie egzystowały obok siebie.

W XVII, XVIII i pierwszej połowie XIX w. Katowice często zmieniali swoich właścicieli. Ważny w historii był rok 1838, kiedy to Franz von Winckler kupił dobra rycerskie Katowice od Lehmana, a w 1841 przeniósł do Katowic zarząd swoich dóbr. Rozwój wsi Katowice rozpoczął się wraz z uruchomieniem 3 października 1846 przez Towarzystwo Kolei Górnośląskiej połączenia Wrocławia z Mysłowicami. Przejęcie dóbr ziemskich przez rodzinę Wincklerów oraz uruchomienie kolei sprzyjały urbanizacji wsi. 29 września 1858 konsekrowano ewangelicki kościół Zmartwychwstania Pańskiego, a 11 listopada 1860 poświęcono zbudowany z muru pruskiego pierwszy katolicki kościół we wsi. W dniu 11 września 1865 król Prus Wilhelm I Hohenzollern nadał Katowicom prawa miejskie. Niebawem Katowice wyniesione zostały do rangi powiatu. Pod pruskim panowaniem (od 1742) na

terenie dzisiejszych Katowic, szczególnie w XIX wieku rozwijał się przemysł, zwłaszcza huty i kopalnie. U schyłku tegoż wieku powstało kilka instytucji, które zadecydowały o rozwoju młodego ośrodka gospodarczego: Górnośląska Konwencja Węglowa, Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych, gwarectwa węglowe, Państwowa Dyrekcja Poczty, Sąd Okręgowy, Dyrekcja Prusko-Królewskich Kolei Państwowych.

W 1871 roku swe podwoje otwarło pierwsze gimnazjum. Z początkiem XX wieku Katowice wzbogaciły się o Teatr Miejski (późniejszy Teatr Śląski), dworzec kolejowy, zaś w roku 1902 do Starych Panewnik zostali sprowadzeni franciszkanie. Wybuch I wojny światowej nie spowodował w Katowicach zniszczeń i strat, lecz rozwój przemysłu i sprzyjającą koniunkturę, zwłaszcza dla zakładów hutniczych.

W trakcie I powstania śląskiego w sierpniu 1919, w niektórych z dzisiejszych dzielnic miasta (Szopieniec, Bogucice, Dąbrówka Mała), doszło do kilkudniowych walk powstańców śląskich z SSOS. W dniach 17-18 sierpnia 1920 doszło w mieście do zamieszek, w trakcie których niemieckie bojówki zaatakowały oddziały francuskie i polskich mieszkańców miasta. Wydarzenia te były jedną z przyczyn wybuchu 20 sierpnia w Katowicach strajku, a następnie wybuchu II powstania śląskiego, podczas którego w mieście został ogłoszony, przez oddziały rozjemcze stan oblężenia. W tych okolicznościach 20 marca 1921 odbył się plebiscyt na Górnym Śląsku. W okręgu wyborczym Katowice, który objął powiat i miasto Katowice, 51,9% wyborców opowiedziało się za pozostaniem w Niemczech. Zaś w samym mieście Katowice 85,4% a w powiecie katowickim 44,4% głosujących odpowiedziało się za Niemcami. Podczas III powstania śląskiego, w dniu 3 maja 1921, po trwającej całą noc walce, miasto zostało opanowane przez osiem batalionów powstańców śląskich. Po powstaniach śląskich Katowice wraz z okolicznymi gminami przyłączono do Polski. Lata

międzywojenne były okresem ogromnego rozwoju miasta wskutek pierwszych dużych inkorporacji podmiejskich gmin. Liczba ludności miasta wzrosła z 56 tys. w 1922 do 135 tys. w 1939. 15 lipca 1920 roku ustawa Sejmu RP mianowała Katowice stolicą

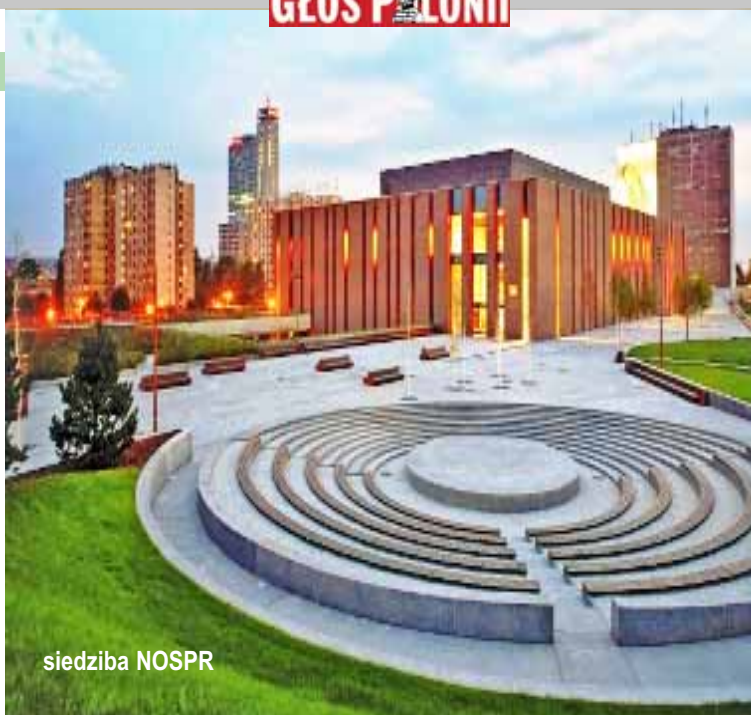


autonomicznego województwa śląskiego z własnym Parlamentem (Sejm Śląski) oraz Skarbem (Skarb Śląski). Przed II wojną światową miasto było siedzibą aż 53 banków, 14 zagranicznych przedstawicielstw dyplomatycznych, 9 międzynarodowych koncernów, 4 spółek akcyjnych, 9 biur sprzedaży oraz 7 związków gospodarczych. Powstały też liczne obiekty użyteczności publicznej, w tym oddane do użytku w 1926 nowoczesne lotnisko na Muchowcu, gmach Muzeum Śląskiego (zburzony przez Niemców w 1940), a w 1937 nowy budynek Polskiego Radia. Rozbudowywano także południową część miasta, a także powstawały luksusowe osiedla willowe i monumentalne budowle sakralne.

W trakcie kampanii wrześniowej z Katowic w nocy z 2 na 3 września 1939 wycofały się większe jednostki Wojska Polskiego, a miasto zostało włączone bezpośrednio do III Rzeszy. Katowice zaś stały się siedzibą władz rejencji (od 1 listopada 1939), a potem prowincji górnośląskiej. Do kwietnia 1941 z Katowic wysiedlono wszystkich Żydów, których przed wojną

mieszkało tu ponad 8 300. W trakcie okupacji Niemcy wysiedlili z Katowic pewną ilość Polaków, dla których utworzono obóz przejściowy w Ligocie. W tym okresie Katowice stały się również siedzibą okręgowych władz partii nazistowskiej, a także centralą gestapo. W okresie okupacji niemieckiej starano się zniszczyć wszystkie ślady polskości (w tym i śląskości) Katowic w mieście. Miasto zostało zajęte w nocy z 27 na 28 stycznia 1945 przez 1 Front Ukraiński.

Po 1945 miasto odzyskało dawne znaczenie jako ośrodek przemysłowy i administracyjny. Pierwszym wojewodą został Jerzy Ziętek, po nim tę funkcję pełnił Aleksander Zawadzki. Pierwszym prezydentem po 1945 roku został Józef Wesolowski. Trzyletnim epizodem była krótkotrwała zmiana nazwy Katowic na Stalinogród. Dnia 30 grudnia 1955, podczas tzw. wysiedlenia biskupów śląskich, ordynariusz częstochowski Zdzisław Goliński konsekrował katowicką Katedrę Chrystusa Króla. W tym okresie wzrosła ranga miasta jako ośrodka naukowego i kulturalnego, Katowice stały się centrum uniwersyteckim. Powstały wielkie osiedla mieszkaniowe i kilka reprezentacyjnych budowli, w tym pomnik Powstańców Śląskich i hala Spodek, które



siedziba NOSPR

Wincenty Hawel, Wojciech Kilar i Witold Szalonek, którzy całe życie mieszkali i pracowali w tym mieście. Ważne miejsce w polskim życiu muzycznym zajęło też następnego pokolenia kompozytorów: Eugeniusz Knapik, Andrzej Krzanowski i Aleksander Lasoń.

Katowice są siedzibą Narodowej Orkiestry Symfonicznej i najlepszej w kraju Akademii Muzycznej. Z Katowic pochodzą także grupy hip-hopowe: Kaliber 44 oraz Paktofonika. Cykliczny Rawa Blues Festival, Odjazdy, Mayday Festival, Festiwal Nowa Muzyka, Śląski Festiwal Jazzowy, cykl: JaZZ i okolice, a także OFF Festival i dziesiątki innych koncertów przyciągają corocznie setki tysięcy fanów muzyki z całego świata do katowickich parków, instytucji kultury i katowickiego Spodka, najbardziej charakterystycznej sali widowiskowej w Polsce.

Katowice należą, obok Łodzi i Gdyni, do grupy miast Polski, których centra nie wywodzą się ze średniowiecznego miasta lokacyjnego. Śródmieście miasta zostało

stały się symbolami miasta. Zbudowano także Superjednostkę, pawilony handlowe i Biuro Wystaw Artystycznych, Pałac Słubów, hotele Silesia i Katowice oraz gmach dworca kolejowego.

Po 13 grudnia 1981 i wprowadzeniu przez władze PRL stanu wojennego w Katowicach doszło do strajku żałóg m.in. w hucie Baildon oraz w kopalniach Staszic, Wieczorek i Wujek. W dniu 16 grudnia, w wyniku użycia broni w KWK Wujek przez ZOMO, 7 górników zginęło na miejscu, a na skutek odniesionych ran 2 następnym zmarło później w szpitalu.

Poważniejszy rozwój kulturalny miasta przypadł dopiero na okres po 1922, za sprawą ustanowienia miasta stolicą województwa śląskiego z autonomią. Dzięki ustawom Sejmu Śląskiego powstawały obiekty oświatowe i kulturalne, m.in. Muzeum Śląskie. W powojennych Katowicach za sprawą kompozytorów Bolesława Szabelskiego i Bolesława Woytowicza powstała śląska szkoła kompozytorów. Jej reprezentantami byli kompozytorzy Ryszard Gabrys, Aleksander Glinkowski, Henryk Mikołaj Górecki, Jan

ukształtowane w połowie XIX w., powstałe w tym czasie budynki posiadają dekorację eklektyczną. Pod koniec XIX wieku uznawane było za „mały Paryż”. Modernistyczny kwartał południowej części śródmieścia Katowic, powstały po utworzeniu województwa śląskiego w 1922, to jeden z najciekawszych w kraju przykładów międzywojennego funkcjonalizmu i stylu międzynarodowego. Najstarsza budowla w Katowicach to drewniany kościółek św. Michała Archanioła z XVI w. w Brynowie, oprócz niego w mieście znajduje się kilkadziesiąt budowli mieszkalnych z XIX i początku XX wieku, w tym unikatowe osiedla: Nikiszowiec i Giszowiec. Znajdują się tu także dwa pałace: pałac Goldsteinów i pałac w Zależu oraz kilka zabytkowych kościołów, w tym kościół Mariacki, kościół garnizonowy, katedra Chrystusa Króla (największa katedra w kraju), bazylika z klasztorem franciszkanów z oryginalną kalwarią w stylu modernistycznym oraz ewangelicki kościół Zmartwychwstania Pańskiego – najstarsza murowana budowla sakralna w mieście. Drapacz Chmur wybu-

dowany w latach 1929-1930 przy ul. Żwirki i Wigury 15 to przykład modernistycznej architektury, która wypełnia południowy kwartał śródmieścia. Naprzeciw gmachu Sejmu Śląskiego znajduje się pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego ufundowany ze składek mieszkańców woj. śląskiego i zamówiony w 1936 r. u chorwackiego rzeźbiarza Antuna Augustinčića, wykonany w latach 1937-1939. Ze względu na wybuch wojny i późniejsze uwarunkowania polityczne pomnik trafił do Polski dopiero w 1991 r. W 1998 r. wykonano cokół i ustawiono pomnik w obecnym miejscu, na placu Bolesława Chrobrego, a projekt placu wraz z cokolem, praca Aliny Borowczak-Grzybowskiej i Andrzeja

Grzybowskiego, otrzymał tytuł Najlepszej Przestrzeni Publicznej Województwa Śląskiego 2001. Oprócz zabytków w Katowicach znaleźć można wiele niezabytkowych atrakcji turystycznych np. pomnik Powstańców Śląskich (największy pomnik w kraju, prezentujemy go na okładce naszego pisma), wieża spadochronowa (jedyna istniejąca wieża spadochronowa w Polsce), Spodek (hala widowiskowa z 1971 r.).

Katowice wraz z Ostrawą, Koszycami i Miskolcem są miastami partnerskimi Grupy Wyszehradzkiej. Od 2003 odbywają się spotkania miast partnerskich V4. W 2010 uroczystie otwarto plac Miast Partnerskich, na którym znajdują się specjalne tablice informacyjne o każdym z miast partnerskich Katowic.

W śródmieściu od 2009 roku znajduje się też skwer Przyjaciół z Miskolca i nie jestem pewna czy jest jeszcze jakieś inne miasto w Polsce, które w tak sympatyczny sposób zapisałoby swoją przyjaźń i partnerstwo z węgierskim miastem.

W mieście znajdujemy też inne elementy o charakterze węgierskim, jak np. odsłonięty 20 sierpnia 2010 r. tablicę upamiętniającą Henryka Sławika – Ślązaka, który w czasie II wojny światowej na Węgrzech uratował życie ok. 5 tys. Żydów i pomógł dziesiątkom tysięcy polskich uchodźców. Tablica została umieszczona na rogu rynku i ul. św. Jana. W tym miejscu stał dom, w którym w latach 1928-1939 mieszkał Henryk Sławik. Po odsłonięciu tablicy z Katowic wyruszył na Węgry i do Austrii pierwszy rajd motocyklowy „Śladami Henryka Sławika i jego węgierskiego współpracownika Józsefa Antalla”.

Za kilka dni – 21 marca – w centrum miasta, podczas głównych i zarazem międzynarodowych obchodów Dnia Polsko-Węgierskiej Przyjaźni odsłonięty zostanie niecodzienny pomnik dwóch niecodziennych przyjaciół Węgry Józsefa Antalla (seniora) i Polaka Henryka Sławika. Wizualizację pomnika zamieszczamy na tylnej stronie okładki obecnego numeru „GP”.

10 wskazań św. Jana Pawła II, których nie wolno zapomnieć

Wtym roku minie dziesięć lat od śmierci Jana Pawła II, z tej okazji „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej postanawia ustanowić rok 2015 Rokiem św. Jana Pawła II w poczuciu moralnego obowiązku i głębokiego szacunku wobec postaci, która wywarła tak znaczący wpływ na losy nie tylko naszego narodu, ale i całego współczesnego świata”, czytamy w specjalnej uchwale. Niech ten rok będzie nie tylko czasem wspomnień ale przede wszystkim okazją do zgłębienia bogatego i ciągle aktualnego nauczania naszego Wielkiego i Świętego Rodaka. Oto 10 wskazań Jana Pawła II, których nie wolno zapomnieć:

➔ 1. Siła modlitwy

Wszelkie i niezwykle intensywne działania papieża były zakorzenione w modlitwie. Przypomnijmy sobie ponad półgodzinną transmisję telewizyjną z cichej modlitwy Jana Pawła II w katedrze wawelskiej podczas ostatniej pielgrzymki. Na Wawelu modliła się też jedna z ulubionych świętych papieża – królowa Jadwiga. Jej „szkołę kontemplacji oraz działania” jako wielkiego polityka, promotora nauki, kultury i działalności charytatywnej zalecał nam Jan Paweł II na Błoniach w 1997 r.

➔ 2. Jasne wybory

„Każdy ma swoje Westerplatte” (1987). „Nie obawiajcie się pragnąć świętości!” (1999). Zdolność do zachowań niekonunkturalnych, do jasnych wyborów etycznych to nie naiwność czy idealizm. Działalność Jana Pawła II jest tego najlepszym dowodem.

➔ 3. Rodzina

Najważniejsze miejsce uczenia się i realizowania naszego człowieczeństwa. „W rodzinie człowiek uczy się kochać i być kochanym, a więc tego, co znaczy być osobą” (1991). Narażona jest dziś na liczne ataki, słabnie w obliczu kryzysów, ale nic nie jest jej w stanie zastąpić. Dopiero dobre życie rodzinne otwiera nas na inne grupy ludzi, zwłaszcza – o czym tak wiele mówił papież – na umiłowanie ojczyzny (to słowo pochodzi od „ojciec”), o której często mówimy „matka”.

➔ 4. Rola kobiety

Kultura, w której żyjemy, tym bardziej inne kultury, wciąż nie doceniają roli kobiety. Papieżowi chodzi o coś więcej niż matematyczne wyrównywanie szans lub umożliwienie kobietom imitowania mężczyźn we wszelkich dziedzinach życia. Chodzi o taką przemianę kultury, by przy pełnej równości zachować różnorodność powołań kobiety i mężczyzny. „Kobieta bowiem poprzez poświęcanie się dla innych każdego dnia wyraża głębokie powołanie swojego życia. Być może bardziej jeszcze niż mężczyzna widzi człowieka, ponieważ widzi go sercem. Widzi go niezależnie od różnych układów ideologicznych i politycznych. Widzi go w jego wielkości i jego ograniczeniach i stara się wyjść mu naprzeciw oraz przyjść mu z pomocą” (1995).

➔ 5. Polityka

Demokracja jest najlepszym ustrojem, ale niesamowystarczalnym. Potrzebuje wspólnego podglebia wartości podstawowych. Potrzebuje troski o wspólne dobro, szacunku dla mniejszości i sztuki zawierania kompromisów. Potrzebuje dynamicznego obywatelskiego społeczeństwa – państwo opiekuńcze marnotrawi ludzką energię, uzależnia ludzi od siebie.

➔ 6. Ekonomia

Wolny rynek najlepiej szanuje wolność osoby oraz jej kreatywność, najsukuteczniej wykorzystuje zasoby i najszybciej reaguje na ludzkie potrzeby. Nie jest jednak samoczynnym mechanizmem. Podstawowym problemem pozostaje pytanie: jak skutecznie pomóc tym, którzy sobie nie radzą na wolnym rynku? A także zrozumienie, że bardzo wiele ludzkich potrzeb, i to tych najważniejszych, dotyczących edukacji i zdrowia, budowania wspólnej tożsamości, dążenia do piękna i wzrastania w miłości, nie może zostać zniewolonych lub wypartych przez mechanizmy rynkowe.

➔ 7. Kultura

Największe znaczenie przypisuje Jan Paweł II kulturze. Albowiem to kultura nadaje kształt ekonomii i polityce. To dzięki kulturze Polska, nieposiadająca przez stulecia własnego państwa, nie pozwoliła się wymazać z mapy Europy. Dlatego twórczą i aktywną obecność chrześcijan w miejscach tworzenia kultury, w sferze edukacji i nauki, w świecie literatury, teatru i muzyki, filmu oraz mediów uważa papież za kluczową i dla chrześcijaństwa, i dla kultury. „Jeśli jakaś kultura zamyka się w sobie i przejawia tendencję do utrwalenia przestarzałych obyczajów, odrzucających jakąkolwiek wymianę i konfrontację dotyczącą prawdy o człowieku, to grozi jej jałowość i upadek” (1991). Zapewne nie każdy z nas może być aktywnym twórcą kultury, ale każdy z nas może być jej twórczym konsumentem. Może też, na swoją miarę, wspierać jej rozwój.

➔ 8. Nasze prawa

Papież praw człowieka – tak często pisano o Janie Pawle II. Uczył nas, że prawa człowieka wyrosły z gleby chrześcijaństwa i gdziekolwiek są one łamane, tam widzimy

też cierpiącego Chrystusa. Dwa spośród całej gamy praw uważał za najistotniejsze. Prawo do życia – jako warunek konieczny urzeczywistnienia innych praw. „Powszechne, skądinąd słuszne, wystąpienia w obronie ludzkich praw (...) są fałszywe i złudne, jeśli nie staje się z największą determinacją w obronie prawa do życia, będącego podstawowym prawem osoby ludzkiej oraz warunkiem wszystkich innych jej praw” (1988).

➔ 9. Solidarność

Jedno z najważniejszych słów w słowniku Jana Pawła II. Pisał o niej sporo jeszcze jako kardynał, ale dopiero polskie doświadczenie Solidarności lat 80. sprawiło, że stała się ona kluczem do zrozumienia nauczania społecznego papieża. Solidarność, wprowadzająca nas w rzeczywistość współczucia i współrozumienia innych ludzi, w rzeczywistość troski o słabych i bezbronnych, jest „mocną i trwałą wolą działania na rzecz dobra wspólnego”. Określają ją dwa papieskie warunki: „nie ma wolności bez solidarności” (1987) i „nie ma solidarności bez miłości” (1999). Bronić ludzkiej wolności tam, gdzie jest ona zagrożona, i przenikać naszą rzeczywistość miłością, to dwie fundamentalne zasady nauczania oraz działania papieża.

➔ 10. Miłosierdzie

Prowadzi nas to do rdzenia papieskiego orędzia z pożegnalnej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski, do „wyobraźni miłosierdzia w duchu solidarności z bliźnimi”, o którą apelował na krakowskich Błoniach w 2002 r. Bardzo ważną rzeczą jest konkretne wyrażanie naszej solidarności z mieszkańcami Ukrainy czy Syrii, bardzo ważną rzeczą jest pamięć o prześladowanych i cierpiących w wielu innych krajach świata.

Wyobraźnia miłosierdzia ma nam również dopomóc w odkrywaniu tych miejsc, do których tylko ja mogę dotrzeć. Tam, gdzie mój czas, moja troskliwość, moja pomoc materialna, moja modlitwa nie będzie przez nikogo zastąpiona. Są tacy ludzie wokół nas, są takie miejsca i takie sprawy, gdzie moje zaangażowanie jest konieczne.

ks. Leszek Kryża SChr.

Lengyel kitüntetést kapott Dr. Szuromi Szabolcs, a Pázmány Péter Katolikus egyetem rektora



A Lengyel Köztársaság elnöke, Bronisław Komorowski a lengyel-magyar kapcsolatok mélyítéséért, valamint a lengyel kultúra támogatásáért tett érdemeiért a Lengyel Köztársaság Tiszti Keresztje kitüntetésben részesítette Dr. Szuromi Szabolcsot. A kitüntetést a köztársasági elnök nevében Roman Kowalski, a Lengyel Köztársaság budapesti nagykövete ünnepélyes keretek között, november végén adta át a díjazottnak. Szuromi rektor úr - Anzelm atya - római katolikus pap, egyetemi tanár és a kánonjog kutatója.

- Milyen érzések zajlottak le önben, amikor átvette a lengyel köztársasági elnök kitüntetését?

- Természetesen mehatottságot éreztem, és el kell mondanom, hogy a laudáció elhangzásáig még nem is sejtettem, hogy miért kapom! Amikor a nagykövet úr jelezte nekem a díjátadást és megkérdeztem tőle, hogy mi az elismerés indoka, ő mosolyogva akkor csak annyit mondott, elég, ha ő tudja. Most már én is tudom, hogy miért kaptam, és úgy érzem, ha ténylegesen örömet jelent Lengyelország számára az a minimális szolgálat, amit mi Magyarországon tehetünk a két nép közötti, nagyon régóta fennálló kapcsolatért – amihez egy kis részben én is hozzájárulhattam -, akkor még inkább nagy megtiszteltetés számomra, hogy átvehettem ezt a kitüntetést.

- Nemrégiben a Jagelló Egyetem meghívására hivatalos látogatást tett Krakkóban, s a tárgyalások során tovább erősítették a két egyetem eddig is kiemelt jelentőségű kapcsolatát. Milyen területeken működik együtt a két intézmény?

- A Jagelló Egyetem az egyik legerősebb lengyel kapcsolata a Pázmány Péter Katolikus Egyetemnek. Amikor 1992-ben a hittudományi kar kibővült a bölcsészkarral, és ezzel tulajdonképpen létrejött a Pázmány Péter Katolikus Egyetem, a legtöbb segítséget a Lublini Katolikus Egyetemről kaptuk. Mint a második legrégebbi közép-európai egyetem, a Jagelló Egyetem is nagyon sokat segített nekünk - akkoriban különösen az informatika terén. 2007-ben létrehoztunk egy közös kutatói egyetemi hálózatot, s attól kezdve erősen megélelnkült a tanárok és a diákok cseréje közöttünk. Mára kimagaslóvá vált a bölcsészettudományi karral való együttműködés is, a történelem- és irodalomtudomány területén.

Jogszhallgatóik is megjelennek nálunk, és a miénk is önáluk. Igazából ez a tendencia adta az ötletet arra, hogy a történelem-, irodalom- és nyelvtudomány területén próbáljuk meg egymás kultúráját kölcsönösen oktatni. Ma olyan környezetben élünk, ahol a nemzeti nyelvek eltűnőben vannak, egyre inkább a nemzetközi kommunikációt segítők használata erősödik. Eközben nem szabad, hogy efilejtsük a saját kultúránkat, amihez elengedhetetlen, hogy azt az anyanyelvünkön fejezzük ki. Lengyelországnak óriási hagyományai vannak ebben, történelmi forrásaitak kétnyelvű, latin-lengyel kiadásban adja ki elsődlegesen a Jagelló Egyetem - ezen a téren is komoly együttműködés épül közöttünk. November-

ben pedig közös oktatási programokat írtunk alá, közvetlenül azelőtt, mielőtt a kitüntetést átvettem. Továbbá számíthatunk arra, hogy az említett kultúrák megóvása a Visegrádi Országok Horvátországgal kiegészült keretében az úgynevezett „kisnyelvi” szakok tekintetében is lehetségessé válik.

- Amikor újjáalakult a Pázmány Péter Katolikus Egyetem, a lengyel nyelv és irodalom egy induló szak volt. Manapság milyen az érdeklődés iránta?

- A 90-es évek közepe táján a magyar egyetemek nagy hangsúlyt helyeztek a hagyományos, közép-európai kapcsolatok élénkítésére. Ez a tendencia, mire eljutottunk 2004-ben az európai uniós csatlakozáshoz, azt eredményezte, hogy egyes oktatási intézmények elsődlegesen az angolszász publikációkat és kapcsolatokat részesítették előnyben. Az utóbbi időben pedig megnövekedett a közép- és dél-amerikai, afrikai, valamint a volt Szovjetunió tagállamaiból érkező hallgatói létszám Magyarországon. A felsorolt hatásokra két és fél évvel ezelőtt sajnálatos krízis állt be a magyarországi lengyel nyelv és kultúra oktatásában. A felsőoktatási intézmények lépésről-lépésre nem hirdették meg ezt a szakot, nem azért, mert le akartak mondani az oktatásáról, hanem azért, mert úgy ítélték meg, hogy az általában 5 fős minimális létszám nem teljesül.

Ebből a szempontból volt nagyon jelentős 2013-ban a Pázmány Egyetem döntése, hogy a lengyel szak hozzátartozik az egyetem „arcához”. Nem csak azért, mert nagyon sok lengyel támogatást kapott intézményünk, hanem azért is, mert a két nép a XI. századtól kezdve, egészen az 1944-es katasztrófa idejéig – s itt sorolni lehetne a példákat - folyamatosan segítette egymást. Nem teheti meg egy olyan egyetem, amely ad a hagyományokra és ezekre a kapcsolatokra, hogy pusztán fiskális szempontból azt mondja, hogy nem hirdeti meg ezt a szakot. Különösen azért sem, mert a források mind a saját nyelvünkön állnak rendelkezésünkre, ezeket nem angolul, németül, franciául, de már nem is latinul írták. Ezért igenis szükségünk van egymás segítségére, hogy megértsük a múltunkat, mert egyébként nem lesz közös jövőnk.

Mára közismert, hogy megmaradt a lengyel szak nálunk, s az is, hogy ehhez komoly segítséget adott a Lengyel Nagykövetség és a Lengyel Intézet, valamint nagy szerepet játszottak benne az addigra kelőképpen kialakult lengyel egyetemi kapcsolataink. Már nem merül fel kérdésként, hogy elér-e az indításhoz szükséges létszámot a lengyelre jelentkezők száma - közrejárható ebben az is, hogy más egyetemeken nem indult el ez a szak. Így elgondolkodtunk azon, hogy nem pusztán az a korábban említett állítás igaz, hogy hozzátartozik az egyetem küldetéséhez a lengyel szak ápolása, hanem hogy milyen irányba tudjuk fejleszteni. Két vonalon indultunk el. Az egyik a lengyel egyetemi kapcsolatok elmélyítése és minél több lengyel Erasmus-diák Magyarországra hozatala, hogy megismerkedjenek itt a magyar kultúrával és az itteni hallgatókkal, akik a lengyel szakra járnak – a személyes kapcsolatok is segíthetik a szak továbbélését.

A másik irányt díszdoktorunk, Zanussi filmrendező úr bölcsészkarunkon tartott előadásai által kiváltott, kiemelt érdeklődés teremtette meg. Elhatároztuk, hogy hagyományteremtő módon lengyel kulturális napot szervezünk az egyetemen, legelőször a Nagyhetet megelőző héten. A lengyel és a magyar történelem kapcsolata, a lengyel klasszikus illetve modern irodalom- és nyelvtudomány, s párhuzamosan a kortárs lengyel művészetek bemutatása áll szándékunkban - utóbbiban a Lengyel Intézetre számítunk. Fontos a nap időzítése, mert tavasszal rögzítik a felvételi feltételeket az internetes portálokon, ezért az egyetem is ekkorra szervezi a nyílt napjait. A lengyel kultúrára így nem csak az alapképzésben részesülő egyetemisták, hanem az egyre népszerűbb bölcsészkarunk nyílt napjait látogató középiskolások figyelmét is felhívhatjuk. Ha ez a nap össze tud kapcsolódni egy kulturális eseménysorozattal, érdekes előadásokkal – pl. Kopernikusz mikénti tevékenységét a krakkói egyetemen -, az nem csak egy humán beállítottságú gimnazistát tud megragadni, hanem másokat is elgondolkoztathat arról, hogy a lengyel kultúra tanulmányozását válassza.

- Az idei év Lengyelországban Szent II. János Pál pápa éve. Végül öntől, mint Anzelm atyától kérdzem, hogy mit gondol, a magyaroknak mit jelent Szent II. János Pál pápa?

- Pápaként hivatalos, pasztorális látogatást egyedül II. János Pál pápa tett Magyarországon. A magyarokban különösen az első látogatása hagyott mély nyomokat, hiszen az éppen a rendszerváltáskor történt, és tudjuk, hogy Szent II. János Pál pápának kiemelkedő szerepe volt a kommunizmus összeomlásában. Az a szentmise, amit akkor a Hősök terén celebrált, meggyőződésem szerint olyan hatással volt az egész országra, hogy nem csak a társadalmi és a politikai, hanem az egyházi és vallási identitásban is jelentős megújulást hozott. Ezért nyugodtan kijelenthetem, hogy nem csak a katolikusok, hanem általábanosságban a jóérezsű emberek is úgy tekintettek II. János Pálra, mint aki egy olyan kiemelkedő személyiség, akire fel kell nézni, akit lehet követni. A második látogatása tovább erősítette ezt, ahogy az a különleges példamutatás, amellyel a betegsége okozta szenvedést viselte. Leiki segítséget adva minden olyan ember számára, aki súlyos problémákkal és betegségekkel küzd. És valljuk be őszintén, az öreg Európában mindenki küzd valamilyen gonddal. Ha valaki felidézi Szent II. János Pál pápa emlékét, akkor biztos, hogy komoly lelki megnyugvást talál. A szentté avatásán résztvevő tömegek bizonyították, hogy azon az egész világ lélekben együtt van.

- Köszönöm szépen a beszélgetést és gratulálok a kitüntetéséhez!

Sárközi Edit

2015 - Rok św. Jana Pawła II

Prywatne spotkania ze Świętym



warto opisać ją dla wątpiących. W dodatku stanowi organiczną część mojej „prywatnej historii” umieszczonej w gęstwinie ogólnych dziejów. Oczywiście nie wymagam, żeby ktokolwiek uwierzył w misterium przeznaczenia, sam nie wiem, dlaczego musiałem spotkać się z Nim w końcu, przecież – parafrazując słowa Młynarskiego – ja tylko robiłem swoje, absolutnie nie licząc na nagrodę. Jednak spotkanie po wielu zbliżeniach nastąpiło tam, gdzie ścieżka miała początek. Dla mnie to dowód, że nie ma przypadków. A zatem opis „podróży”:

Jest rok 1970. Powędrowałem wtedy do Starego Sącza, zaciekawiony postacią błogosławionej Kingi z rodu Árpádów. Moja babcia ze strony ojca, podobnie jak i o innych węgierskich osobistościach wzniesionych na ołtarze, opowiadała mi o niej legendę. Głęboko wierząca babcia wieczorami

czytała mi raz bajki ludowe, raz o życiu świętych, dodając często z naciskiem, że żaden królewski ród w Europie nie dał tylu świętych Kościołowi, co ród Árpádów. Wiedziałem też, że Kinga, córka Béli IV, siostra św. Małgorzaty, założyła klasztor klarysek właśnie w Starym Sączu. Koniecznie chciałem to miejsce zobaczyć. Okazało się, że akurat trafiłem na lipcowy odpust Kingi, czyli na jedyną okazję w roku, kiedy klaryski klauzurowe mogą gremialnie wychodzić za mury klasztoru, w procesji z relikwiami założycielki – dziś już świętej, a wtedy błogosławionej. W pewnym momencie widzę: niosą szkatułkę z kośćmi Kingi, a srebrna szkatułka jest obwiązana szeroką szarfą w narodowych barwach Węgier. Dowiedziałem się, że zawsze tak jest. Zatkalo mnie. Później, obejrzawszy klasztor, nigdzie nie widziałem żadnej tablicy pamiątkowej w języku węgierskim, od Węgrów. Byłem rozgoryczony: Polacy tak żywo pamiętają o Węgierce, a jej naród nie zostawia tu żadnego znaku pamięci. Pomyślałem sobie, siedząc pod klasztornym murem i wspominając znaną od babci legendę o Kindze, o jej pierścieniu wrzuconym do górniczego szybu w kopalni soli w Siedmiogrodzie i wydobytym w Wieliczce, że jakoś powinienem przyczynić się do postawienia w Sączu jakiegoś znaku naszego szacunku dla Niej, żeby zaznaczyć, że my, Węgrzy też pamiętamy o naszej wspaniałej rodaczce.

Przez długie lata nic z tego nie wychodziło. Aż w końcu podczas przygotowań do pielgrzymki Jana Pawła II do Polski udało się postawić w Starym Sączu przy klasztorze znak pamięci i w dodatku nie byle jaki, bo wielką bramę seklerską. Pobłogosławił ją polski papież 16 czerwca 1999 roku, przed mszą kanoniczną błogosławionej Kingi. Gdy po wizycie u klarysek Ojciec Święty jechał na mszę połową, kazał na chwilę zatrzymać „papamobile” przy tej sakralnej konstrukcji z drewna i powiedział: „Niech ta brama prowadzi nas

W kwietniu bieżącego roku minie 10 rocznica śmierci polskiego papieża, a także pierwsza rocznica jego kanonizacji. W związku z tym Sejm RP ustanowił, że rok ten ma być Rokiem św. Jana Pawła II, uzasadniając, iż mamy moralny obowiązek odnosić się z głębokim szacunkiem wobec postaci, która miała tak znaczący wpływ na losy nie tylko naszego narodu, lecz także całego współczesnego świata. I na życie wielu szarych jednostek.

Za młodu nie zdawałem sobie sprawy z tego, ale teraz, po upływie wielu dziesiątek lat, jednak wyraźnie widzę, że mimo nonszalanckiego podejścia do wydarzeń wokół mnie, pewne punkty na mapie życia są połączone w logiczny ciąg. Ścieżka ta nie jest przypadkowa, a więc może





w drugie tysiąclecie przyjaźni polsko-węgierskiej!" Byłem wtedy radcą do spraw kultury i prasy naszej Ambasady w Warszawie. W styczniu 1999 roku Nuncjatura zwróciła się do nas zapytaniem, co zamierzamy czynić w związku z kanonizacją naszej wspólnej królowej. I wtedy przypomniałem sobie te chwile w Starym Sączu sprzed dziesiątek lat. Program minimalny – postawić staro-węgierski kopijnik. Maksymalny zaś: bramę seklerską... Zgłosiłem pomysł. No i zaczęło się! Całą tę historię opisałem szczegółowo w wywiadzie-rzecz wydrukowanym w tomie „Węgierski łącznik”, który wydano w obu naszych krajach. Nie była to łatwa przygoda, ale w końcu jak najbardziej udana. I wynagrodzona właśnie osobistym spotkaniem z Ojcem Świętym. Lecz o tym za chwilę.

Wróćmy do „znaków drogowych”. 16 października 1978 na zwołanym po śmierci Jana Pawła I drugim konklawe kardynał Karol Wojtyła został wybrany na papieża i przybrał imię Jana Pawła II. Wynik wyboru ogłoszono o godzinie 18.44. Tak się złożyło, że w swoim warszawskim mieszkaniu, jak dzień w dzień słuchałem Wolną Europę. Pamiętam, opowiadali akurat o himalaistce Wandzie Rutkiewicz, która z jakąś grupą zachodniemieckich alpinistów weszła na Mount Everest. I świat słusznie zachwycał się:

pierwsza kobieta na „dachu świata"! A Polska zachwycała się, no bo jest to Polka!

Niezbyt długo trwała ta sportowa sensacja – raptem przerywają audycję i komunikują, że za chwilę nadadzą nadzwyczajną wiadomość. Łączą się ze swoim korespondentem z Watykanu. Reporter mówi wrzuszony, jaką się, wrażenie ściska mu gardło. I słyszę: metropolita krakowski, kardynał Karol Wojtyła został wybrany na papieża. Jak gdybym obuchem dostał w głowę. Stało się coś niemożliwego, po raz pierwszy czuję na własnej skórze, co to jest powiew historii. Nawet chyba generatory zagłuszania zostały sparaliżowane: odbiór był nadzwyczajnie czysty.

„Nie lękajcie się!” – brzmi pierwsze słowa przesłania, jakie skierował do świata nowo wybrany papież – Jan Paweł II. „Nie lękajcie się otworzyć Chrystusowi granice państw, systemów politycznych i ekonomicznych”. Świat, który był wówczas podzielony na dwa bloki militarno-polityczne, straszące się nawzajem swoimi nuklearnymi arsenałami, których potencjał zdolny był zniszczyć kilkakrotnie życie na Ziemi, wstrzymał oddech. Milionom ludzi ów podział wydawał się trwały na dziesięciolecia, zwłaszcza zaś mieszkańcom krajów komunistycznych, którzy na co dzień żyli w strachu. I słyszę dalej: „Najwybitniejsi kardynałowie powołali nowego biskupa Rzymu. Powołali go z dalekiego kraju, ale jednocześnie jakże bliskiego poprzez komunę w chrześcijańskiej wierze i tradycji... Nie wiem, czy będę umiał dobrze wysłowić się w waszym... naszym języku włoskim. Gdybym się pomylił, poprawcie mnie” – mówił nowo wybrany papież do tłumu wiernych, zgromadzonych na placu św. Piotra, ze wskazaniem swojej ewentualnej ułomności ludzkiej natychmiast wywołując ciepło w sercach.

Odruchowo pomyślałem, że natychmiast muszę udać się do najbliższego kościoła, by skierować do Boga modlitwę dziękczynną. Okazało się, że podobny odruch zmobilizował całą Polskę: tłumy ludzi pojawiły się na ulicach, niektórzy ze świecami w rękach i wszyscy się śpieszą. Idę do kościoła na Żytniej. Ledwo udaje mi się wcisnąć do przepelnionej świątyni. „Módlmy się – brzmi

barytonowy głos z głośników niewidocznego przy ołtarzu księdza – bracia i siostry, trzymając się za ręce, odmówmy «Ojcie nasz»"! Z prawej i lewej ciepłe dłonie obejmują moje i czuję coś niepowtarzalnego – tysiące rąk wprowadza promieniowanie radosne tysięcy dusz, siłę wiary, nadziei, miłości. Wydaje mi się, że grawitacja przestała na mnie działać, aż chciałbym spojrzeć na stopy, czy dotykają ziemi, ale to jest w tym ścisku niemożliwe, a więc raczej wierzę w lewitację.

Za niecały rok, w czerwcowym słońcu stoję na placu Zwycięstwa (dziś Piłsudskiego), a raczej w Parku Saskim. Mam dość dobrą lornetkę wojskową, toteż całkiem dobrze widziałem Go przy ołtarzu. Obok mnie większa rodzina obozowała na trawniku, starszy człowiek trzymał w ręce nastawiony na nadający na żywo pierwszy program Polskiego Radia radziecki odbiornik tranzystorowy marki Sokół z wówczas „klasycznym” zasilaniem, które tworzyły dwie płaskie baterie 4,5 voltowe, zamontowane do pudła gumą do słózków. I dobrze, gdyż powieszzone prowizorycznie na latarniach i drzewach głośniki niemożliwie trzeszcząc zniekształciły głos. Ale i tak wyraźnie słyszeliśmy najważniejsze zawołanie: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi!” I potem znany już z Rzymu: „Nie lękajcie się!” Z półtora miliona ludzi spojrzano wtedy na siebie, twarze ich pojaśniały i dało się odczytać z błyszczących oczu: rzeczywiście, czegośmy tu się bali dotychczas? Jeśli Bóg z nami, to kto przeciwko nam? I prawie widać było, jak wyparowuje z nas lęk, paraliż Złego znika i stajemy się wolni. Nastąpił katharsis. Prozaicznie lecz bardzo wymownie odzwierciedla to co się stało, kiedy przy pożegnaniu papieża na krakowskim lotnisku jeden goryl z komunistycznej obstawy bezpieczeństwa pękł – padł przed Nim na kolana i pocałował Jego rękę czy Pierścień Rybaka. Widać było to jedynie w transmisji na żywo, z później nadawanych relacji już cenzura wycięła. Niemniej jednak cały kraj był świadkiem niemocy, zenującego, historycznego starania władzy zmiany rzeczywistości, a właściwie początku końca.

1991, pierwsza pielgrzymka Jan Pawła II na Węgry. W dzienniku „Uj Magyarország”, gdzie wtedy pracowałem jako „ekspert od spraw polskich”, otrzymałem zadanie zredagowania specjalnego wydania, okazjonalnego magazynu papieskiego. Miałem przedstawić postać Karola Wojtyły. Zebrałem materiały archiwalne, ale na Węgrzech nie było o Nim zdjęć. Udałem się do Warszawy, by je pozyskać. Wszystkie bramy, wrota i drzwi otwierały się przede mną, gdy powiedziałem w czym rzecz. I żadna instytucja nie wzięła za żadne zdjęcie – a było ich sporo – ani grosza. Za w ten sposób zaoszczędzone pieniądze mogłem stworzyć prawie dwa razy obszerniejszy magazyn tematyczny. Z boską pomocą udało się zrobić, jak się mówi, kawał dobrej roboty. To też przyczyniło się do tego, że zostałem zaproszony do Nuncjatury w Budapeszcie na specjalne przyjęcie. Tam widziałem Go po raz pierwszy naprawdę z bliska. Potem, z okazji drugiej pielgrzymki Ojca Świętego mój dziennik ponownie powierzył mi zredagowanie specjalnego „papieskiego” dodatku. I znów przyjęcie na Nuncjaturze, i znów możliwość zbliżania się do Niego.

Wreszcie najbardziej pamiętny 1999 rok, 16 czerwca, Stary Sącz. Jesteśmy po poświęceniu bramy seklerskiej przy klasztorze klarysek, po długich godzinach niepewności, czy Ojciec Święty przybędzie na mszę kanonizacyjną czy nie, gdyż poprzedniego dnia miał wypadek w krakowskiej



rezydencji, ale w końcu przyjechał. Zmęczony do ostateczności wykonywaniem spraw organizacyjnych, dotyczących węgierskich VIP-ów przybyłych na uroczystość, po prawie nieprzespanej nocy, siedzę półprzytomny gdzieś w drugim rzędzie przed ołtarzem polowym. Obok mnie moja rodzina, żona, córki. Czekamy na rozpoczęcie mszy. W pewnym momencie małżonka trąca mnie łokciem: „Popatrz, oni kogoś szukają...!” Budzę się z marazmu i widzę, że od ołtarza pośpiesznym krokiem zbliżają się w naszym kierunku kardynał Dziwisz, osobisty sekretarz papieża oraz ks. Stanisław Sojka, z którym od pół roku współpracowałem w realizowaniu całego węgierskiego protokołu i we wszystkich sprawach dot. postawienia bramy seklerskiej. Poprzedniej nocy już miałem wychodzić z jego pokoju, gdy przypomniałem sobie, że za parę godzin jest msza papieska, a ja jeszcze się nie wypowiedziałem. Mój drogi, także śmiertelnie zmęczony ksiądz popatrzył na mnie ze wzruszeniem i tylko zapytał: „Czy żałujesz z całego serca coś nagrzeszył?” Nawet nie zdążyłem przytaknąć, a on nakreślił mi na czole znak krzyża i rzekł: „Ego te absolwo, idź wreszcie spać!”

A ci teraz może tym razem nie do mnie...? Jednak tak. „Przepraszamy bardzo, ale jest mały, ale ważny problem” – słyszę ich słowa skierowane do mnie. Idę więc z nimi, zastanawiając, co to może być. Zaprowadzili mnie do zakrystii i pod wspaniałą drewnianą ołtarz polowy. Wchodzimy, widzę tuziny kardynałów i biskupów, a oni bez zatrzymania prowadzą mnie do małego przejścia w kącie sali. Otwierają drzwi i przepuszczają do przodu, sami zaś zostając na zewnątrz. W małym

pomieszczeniu tyłem do mnie siedzi ktoś w szatach kościelnych przy biurku, na blacie rozłożone papiery, pali się nad nimi mała lampka. Postać odwraca się. Jezus, Maria, to ON! A Ojciec Święty w ręce trzymając arkusz papieru, z tym niepowtarzalnym, dobrze znanym, pogodnym uśmiechem mówi: „Ach, a to pan od tej bramy seklerskiej? Czy mógłby pan jeszcze troszkę mi pomóc przy tym tekście?” Zbaraniałem. Nogi się pode mną ugięły, a papież na to: „No co pan tak stoi? Proszę podejść. Pracujmy. Przecież ludziska muszą zrozumieć ten mój węgierski!” Padłem na kolana i pocałowałem pierścień św. Piotra. Ojciec Święty wskazał na taborecik obok jego fotela i pochylił się nad kartką papieru, którą trzymał w ręku. Okazało się, że chodziło Mu o posłanie do pielgrzymów z Węgier, które miał odczytać po naszymu. Jakiś kwadrans przerabialiśmy ten tekst. Węgierskie dźwięki papież oznaczał fonetycznie po swojemu, podczas gdy z oddaniem starał się wypowiedzieć za mną skomplikowane dla niego słowa. Na koniec podziękował po węgiersku: „Köszönöm!” A ja z wrażenia byłam cały mokry. Na pożegnanie otrzymałem błogosławieństwo. Ojciec Święty widział, w jakim jestem stanie i dodał z jak gdyby lekko szelmowskim uśmiechem: „Ej, co pan taki przejęty? Papież jest też tylko człowiekiem!”

Mijały lata. W 2003 roku jako dyrektor Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie mogłem pośredniczyć w przyjeździe ks. Ádáma Somorjaiego OSB z Rzymu na seminarium Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie, który dziś już nosi imię Jana Pawła II. Uczony benedyktyn z Pannonhalmy, służący w Sekretariacie Stanu w Watykanie, bliski współpracownik papieża,

przyleciał do Warszawy samolotem i miał parę godzin wolnych do czasu odjazdu pociągu do Lublina. Spędziliśmy ten czas gawędząc w Instytucie przy kawie. W pewnym momencie ks. Ádám zrobiwszy tajemniczą minę zaskoczył mnie mówiąc: „Czy pan wie, że my się znamy nie od dzisiaj?” Nie pojmowałem, gdyż naprawdę po raz pierwszy widziałem go na oczy. „A pamięta pan, że w Starym Sączu ćwiczył pan homilię do Węgrów z Ojcem Świętym?” Owszem, jak miałem nie pamiętać. „No to tłumaczem tego tekstu i trochę autorem jestem ja. Czyli w ten sposób spotkaliśmy się już parę dobrych lat temu” – dodał z serdecznym uśmiechem.

Polskiego papieża nie sposób odżalować. Spotkało mnie to szczęście, że mogłem być obecny z całą rodziną w Lakitelek, gdzie parę miesięcy po Jego odejściu do Boga, dnia 15 października 2005 roku w Chrześcijańskim Panteonie Wyższej Szkoły Ludowej odsłonięto pierwszy pomnik Jana Pawła II na Węgrzech.

Nasze córki w Starym Sączu otrzymały od Niego różańce, z takim krzyżem, jaki miał na pastorałe papieskim. Trzymają one te relikwie nad łózkami. Ferulę z krzyżem lekko wygiętym do przodu wykonał jeszcze dla Jana Pawła I włoski rzeźbiarz, Lello Scorzelli, a Jan Paweł II kontynuował tradycję. Wizerunek jednak nam przypomina wyłącznie Jego. Papieża, który powiedział przejętemu grzesznikowi przy wspólnym ćwiczeniu przemówienia do Węgrów, że „Papież jest też tylko człowiekiem”.

Czy rzeczywiście?

Attila Szalai

(zdjęcia pochodzą ze zbiorów autora)

Wysocki tábornok szobra a Nemzeti Múzeum kertjében

Márciusi lengyel emlék

Ha a Múzeumkertben ünnepelünk, méltó gesztus, hogy fejet hajtva letegyünk egy csokor virágot a magyar szabadságharc lengyel tábornokának szobrához. Isaszegi lengyel emlékként tartják számon a budapesti Nemzeti Múzeum kertjében az Isaszegi Múzeumbarátok Köre és a Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület kezdeményezésére felállított Wysocki-szobrot. A kezdeményezést támogatta a Lengyel Nagykövetség, Stefan Jędrychowski nagykövet, illetve Versóban Janusz Wieczorek miniszter, valamint a Fővárosi Tanács akkori elnökhelyettese, Farkasinszky Lajos is. A mellszobor a Lengyel Minisztertanács ajándéka, a talapzat pedig Budapest Főváros adománya. A szobor Hanna Danilewicz varsói szobrászművész alkotása.

A lengyel tábornok emlékművét 1976. november 26-án déli 12 órakor avatták fel. A szobor felirata:

"JÓZSEF WYSOCKI (1809-1874) Lengyel szabadságharcos, honvéd tábornok emlékére, aki 1848-49-ben a szabadságharc lengyel légiójának parancsnoka volt". A talapzat hátsó oldalán a csatahelyek felsorolása található, köztük Isaszeg is. Az emlékmű arra a helyre került, ahonnan 1848. november 26-án eskütétel után a Lengyel légió „A mi szabadságunkért és a tiétekért” jelszóval harcra indult.

A felvétel 1976. november 26-án, a Wysocki emlékmű avatását követően készült a budapesti Nemzeti Múzeum kertjében, s rajta a felállítását kezdeményezők, név szerint: Kohánszky István, a Bem József Lengyel

Kulturális Egyesület Történelmi Emlékbizottságának akkori vezetője, Pabiniak Henryk, a Bem Egyesület elnöke, Szathmáry Zoltán, az Isaszegi Falumúzeum vezetője és dr. Dürr Sándor, az isaszegi Múzeumbarátok Köre elnökségi tagja állnak a szobor mellett.

Az ünnepség előtt a Bem József Lengyel Kulturális Egyesület és a Polonisztikai Munkaközösség - Kovács Endre professzor, Kossuth-díjas történész elnökletével - tudományos emlékülést tartott a Lengyel légió történetéről.

Dr. Dürr Sándor

Múzeumbarátok Köre, Isaszeg



2015 – Rok Samorządów

Rok 2015 obfituje w wiele ważnych dla Polski rocznic. Warto tu chociażby wymienić 70 rocznicę wyzwolenia niemieckiego nazistowskiego obozu zagłady na terenie okupowanej Polski – KL Auschwitz, również 70 lat mija od zakończenia II wojny światowej, to także 75 rocznica Zbrodni Katyńskiej. W tym roku obchodząc będziemy również 35 rocznicę Sierpnia '80 oraz 25 rocznicę pierwszych wolnych wyborów samorządowych w Polsce. Z okazji 25-lecia polskiej samorządności prezydent Bronisław Komorowski chce przypomnieć wszystkim Polakom jak ważną rolę w kształtowaniu demokratycznego państwa prawa i społeczeństwa obywatelskiego ogrywają właśnie samorządy, nie przypadkowo więc rok 2015 został ogłoszony Rokiem Samorządów.

W styczniu 1990 roku premier Tadeusz Mazowiecki ogłosił zamiar przeprowadzenia wyborów do rad gmin, w tym samym miesiącu senat przyjął pakiet tzw. ustaw samorządowych, a w marcu 1990 roku uchwalił je Sejm konkordatowy. To właśnie te ustawy dały podwaliny do stworzenia w odradzającej się Polsce prawdziwego samorządu. W miejsce funkcjonujących w PRL tzw. rad narodowych

powołano ponad dwa tysiące gmin o znacznie szerszych uprawnieniach. 27 maja 1990 roku przeprowadzone zostały wybory do nowo utworzonych rad gmin. Były to pierwsze całkowicie wolne wybory po 1989 roku. To wówczas powstała różnorodność naszego samorządu, która przecież do dzisiaj jest wielką wartością dodaną. Dziś samorząd w Polsce to 16 sprawnie funkcjonujących województw, 379 powiatów i ponad 2500 gmin na co dzień realizujących zadania na rzecz społeczności lokalnych.

Samorząd jest jednym z bardzo ważnych elementów naszej demokracji, swoistym gwarantem naszej politycznej stabilności. Jest także „fizycznie” najbliższy obywateli i często nie zdajemy sobie sprawy jak ważną rolę odgrywa w kształtowaniu demokratycznego państwa prawa i codziennym budowaniu społeczeństwa obywatelskiego. Warto więc z tym kontekście mieć świadomość jakimi kompetencjami dysponują władze lokalne, czego powinniśmy od



nich oczekiwać. Ale powinniśmy także pamiętać, że samorząd to nie tylko władze, a przede wszystkim ludzie. To my tworzymy nasze samorządy i to od naszych postaw zależeć będzie jak ten samorząd będzie funkcjonował. „Siła państwa i jego rozwój zależą w dużej mierze od mądrej i sprawnej pracy samorządów, tak aby dla wszystkich w domu ojczystym starczyło chleba i żeby nikt nie czuł się zapomniany” – mówił nasz wielki rodak Jan Paweł II. W bieżącym roku, obchodzonym w Polsce jako Rok Samorządów, w naszej codziennej pracy na rzecz naszych społeczności lokalnych, pamiętajmy także i o tym przesłaniu.

MRV

Koreańskie i peruwiańskie sukcesy Krotosa



Z wielką radością informujemy, że współpracujący od lat z naszą gazetą polski rysownik, grafik, karykaturzysta Tadeusz Krotos w ostatnim czasie odniósł kolejne poważne sukcesy w

Korei i Peru. W pięknie wydany w Korei katalogu, poświęconym 3. edycji Konkursu Sejong International Cartoon Contest Sicaco Winners, którego tematami był Cyber Space + World Cup, znalazł się rysunek polskiego grafika nagrodzony „Honorable Mentos”. Na konkurs ten wpłynęły 1.374 prace 436 rysowników z 60 krajów. Zaś w Peru rysunek Tadeusza Krotosa znalazł się w Katalogu „VII Salon International de Humor grafico - Lima 2014 r.”, w którym zaprezentowano 500 prac rysowników z całego świata. Tematem konkursu było „Globalne ocieplenie”. Gratulujemy!

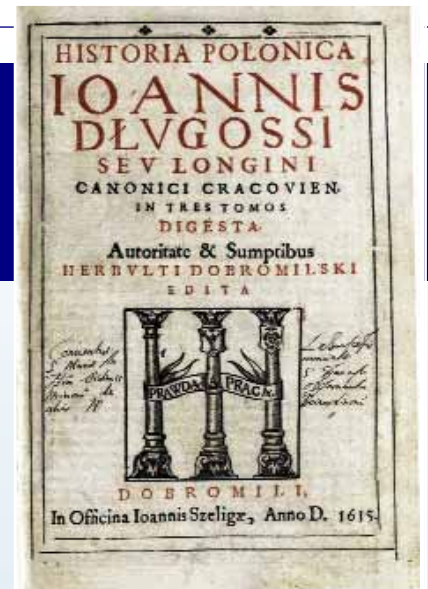
Redakcja „GP”



„Miłość ojczyzny przewyższa zwykle wszelką inną miłość”

Kronikarz i dyplomata

2015 - Rok Długosza



W tym roku przypada 600. rocznica urodzin zasłużonego kronikarza, wybitnego duchownego, polskiego dyplomaty, geografii i historyka, wychowawcy synów króla Kazimierza Jagiellończyka. Dla upamiętnienia ojca polskiej historiografii i heraldyki, twórcy nie mającego sobie równych w ówczesnej Europie, Sejm RP ustanowił rok 2015 Rokiem Jana Długosza. Autor, jako uczestnik wielu poselstw na dworach państw europejskich, w swoim największym dziele opisującym dzieje państwa polskiego – „Rocznikach, czyli kronikach sławnego Królestwa Polskiego” – w wielu wątkach pisze też o dynastycznych i dziejowych związkach Polski i Węgier.

Długosz (łac. Ioannes Dlugossius, znany też jako Longinus) herbu Wieniawa, urodził się w 1415 w Niedzielsku koło Brzeżnicy na ziemi sieradzkiej. Pochodził ze średniozamożnej rodziny szlacheckiej.



Jan Długosz w swojej pracowni – obraz autorstwa Jana Matejki

Ojciec, Jan Długosz z Niedzielska, męstwem odznaczył się pod Grunwaldem, za co otrzymał starostwo brzeżnickie. Miał kilkanaścioro dzieci z dwiema żonami, w tym trzech Janów, z których najstarszy zasłynął jako ojciec polskiej historiografii. Początkowo uczył się w szkole parafialnej w Nowym Korczynie, gdzie ojciec był starostą od 1421 r., a następnie przez trzy lata studiował na Akademii Krakowskiej. Opuścił uczelnię nie uzyskując żadnego stopnia naukowego i jako notariusz publiczny trafił na dwór biskupa krakowskiego, Zbigniewa Oleśnickiego. Był jego zaufanym współpracownikiem, sekretarzem i kanclerzem w latach 1433-1455. Już w roku wyświęcenia na księdza towarzyszył biskupowi i Władysławowi Jagiellończykowi w wyjeździe na Węgry, gdzie ukoronowano królewicza na władcę kraju św. Stefana. Oleśnicki w tych latach utrzymywał już ścisłe kontakty z biskupem diecezji Pécs, Jánosem Vitézem, znanym i aktywnym orędownikiem węgierskiego humanizmu, to też możemy założyć, że Długosz także dobrze go znał. W 1437 został kanonikiem krakowskim. W 1448 został wydelegowany do Italii, dokąd

jechał przez Węgry, podobnie było w drodze powrotnej. Wracając do kraju miał ze sobą zabrać lekarza ordynariusza Uniwersytetu Krakowskiego, by pan profesor ponownie objął katedrę na uczelni i kontynuował też leżenie biskupa Oleśnickiego. Uczony zaś, mimo wcześniej złożonej obietnicy jednak przyjął służbę na rok u Jánosa Hunyadięgo. Profesorem tym był Marcin Król z Żurawicy, lekarz i astronom, który po uzyskaniu dyplomu doktora w Bolonii powinien był pojechać prosto do domu, by objąć katedrę, ale mimo wszelakich namów zatrzymał się w Budzie i dopiero rok później pojawił się w Krakowie.

Długosz pod naciskiem Oleśnickiego ponaglał Króla, podczas gdy sam nie spieszył się do domu z osobistych powodów, mianowicie był zmęczony po podróży studyjnej w Italii oraz żołądek mu dokuczał, to też uważał, że kąpiele lecznicze w Budzie dobrze mu zrobią. A skoro już był na miejscu, wykorzystał swoje możliwości i z sukcesem pośredniczył w rozmowach pokojowych między Janem Jiśkrą i Jánosem Hunyadiem. Rok później wyruszył z pielgrzymką do Rzymu i Ziemi Świętej. W 1455 zmarł jego opiekun Oleśnicki i Długosz służył królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi, a od 1467 był wychowawcą synów królewskich. Dalej wykonywał też dyplomatyczne misje, tak np. przy zamykaniu wojny trzynastoletniej prowadził negocjacje z Zakonem Krzyżackim oraz z królem czeskim Jerzym z Podiebradow, a po śmierci tego ostatniego odprowadził do Pragi swojego wychowanka, młodszego Władysława i uczestniczył w jego uroczystej koronacji. Po raz ostatni w 1478 roku odbył podróż na Węgry (do Wyszehradu). W 1480 został nominowany arcybiskupem lwowskim, ale śmierć już nie pozwoliła mu objąć urzędu.

Decyzję napisania swojego chyba najszlachetniejszego dzieła pt. „Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae” (Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego; Historia Polski) podjął Długosz pod wpływem usilnej namowy Oleśnickiego, na którego dworze przebywał od 17 roku życia. Historii wprawdzie nie uczono w tym czasie w szkołach, ale odczuwano jej potrzebę, nie tylko jako nauki kształcącej i wychowującej, ale z przyczyn czysto praktycznych. Mianowicie względy państwowe wymagały gruntownego poznania przeszłości, nie tylko dla lepszej sztuki rządzenia, ale przede wszystkim dla rozstrzygnięcia konfliktów granicznych i pretensji terytorialnych. Znajomość dziejów mogła pomóc w rozwiązywaniu sporów i procesów z Krzyżakami, one mogły

podtrzymać świadomość praw polskich do utraconych ziem na zachodzie i północy. Historię uważał Długosz za mistrzynię życia, która naucza cnoty i drogę do niej wskazuje.

Do podjęcia ogromnej dwunastotomowej i trudnej pracy napisania historii Polski i krajów ościennych od czasów legend do 1480 roku skłoniło go, prócz ponaglań Oleśnickiego, uczucie osobiste, o czym dwukrotnie wspomina w liście dedykacyjnym do swego protektora, twierdząc, że „miłość ojczyzny przewyższa zwykle wszelką inną miłość”. Pełne wydanie dzieła ukazało się dopiero w latach 1701-1703. (Najnowsze krytyczne wydanie Roczników Jana Długosza w przekładzie z łaciny na język polski rozpoczęło w 1961 i ciągle jest kontynuowane).

Był bardzo płodnym twórcą. Oprócz Roczników napisał wiele prac historiograficznych i literackich, tak np. opis chorągwi krzyżackich zdobytych pod Grunwaldem, spis wartości majątków i przychodów z poszczególnych dóbr kościoła katolickiego w Małopolsce, opisy i wizerunki herbów polskich, katalogi biskupów polskich, czy traktat uzasadniający prawa króla Kazimierza Jagiellończyka do inkorporacji Mazowsza. Dzięki Długoszowi dysponujemy też pierwszym życiorysem św. Kingi z rodu Arpádów. W Kronice polsko-węgierskiej właśnie Jan Długosz opisuje scenę pojawienia się delegacji, węgierskiej i polskiej ok. roku 1000 w Rzymie, dla wyjednania u Sylwestra II korony królewskiej. Historyk polski, wkładając w usta papieża własne argumenty natury moralnej, gani Polaków, koronę oddaje zaś w ręce posła węgierskiego. Ale nakazuje przedstawicielom obu narodów, by te zachowały przyjaźń, nigdy nie zwracały się przeciw sobie nawzajem, bo winien takowego uczynku sprowadzi na swój kraj wielkie nieszczęście.

Osiągnąwszy spory majątek był wreszcie hojnym fundatorem. To on sprowadził na Skalkę eremitów św. Pawła (Paulinów), którzy odwdzięczyli się swemu dobroczyńcy, grzebiąc go po śmierci (1480 r.) w krypcie pod kościołem. W krypcie tej, przebudowanej w XVIII i w XIX w., spoczywają otoczone czcią kości polskiego dziejopisarza.

Przywołując pamięć wielkiego polskiego humanisty, który jako pierwszy wykroczył poza schematyczne średniowieczne kościelne dziejopisarstwo, powinniśmy przyjąć do serca jego odwieczne przesłanie: „Každy tyle dłużen swojej ojczyźnie, na ile go stać przy jego zdolnościach i siłach”.

Attila Szalai

Rok 2015 rokiem Polskiego Teatru Publicznego



wyczuwali ducha czasów, w których żyli i na deskach teatru pojawiały się przedstawienia odzwierciedlające palące problemy doby, reagujące na aktualną sytuację, ale jednocześnie bazujące na uniwersalnym przesłaniu. Do takich przedstawień można zaliczyć na przykład „Dziady” Adama Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka (premiera w listopadzie 1967). Przedstawienie zostało uznane za antyradzieckie, podczas przedstawienia publiczność wznosiła okrzyki patriotyczne. Zdjęcie „Dziadów” z afisza wywołało falę oburzenia wśród Polaków. Studenci zaczęli demonstrować przed pomnikiem Adama Mickiewicza przeciwko

W tym roku przypada 250. rocznica powstania Teatru Narodowego w Warszawie. Dlatego właśnie Sejm RP ustanowił rok 2015 rokiem Polskiego Teatru Publicznego. Teatr Narodowy, najstarsza działająca dziś instytucja tego typu w Polsce, został powołany do życia w 1765 roku przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Początki tego teatru, jakże istotnego dla rozwoju polskiej kultury, sięgają epoki Oświecenia i związane są z szeroko zakrojonymi reformami, proponowanymi przez ostatniego króla Polski, na polu oświaty, kultury i obyczajów. To właśnie m.in. dzięki sztukom wystawianym na deskach tego teatru możliwe było płynne przejście z czasów Polski sarmackiej, nieco zaściankowej i staroświeckiej, do Polski nowoczesnej, podążającej za najnowszymi trendami europejskimi.

Losy Teatru Narodowego są zwierciadlanym odbiciem losów Polski – tragiczne były dla niego lata wojenne – teatr spłonął podczas oblężenia Warszawy w 1939, a kolejnym ciosem był dla niego rok 1944 i Powstanie Warszawskie, kiedy prowizorycznie odbudowany teatr znów popadł w ruinę.

Teatr Narodowy był jednak także świadkiem wielkich sukcesów, kiedy to kierowali nim tak wielcy przedstawiciele polskiego życia teatralnego jak Wojciech Bogusławski, Kazimierz Dejmek czy Adam Hanuszkiewicz. Na deskach Teatru Narodowego występowali sławni aktorzy i aktorki, wystarczy wspomnieć np. Helenę Modrzejewską czy Gustawa Holoubka. Obecnie z teatrem, kierowanym przez Jana Englerta (jako dyrektora artystycznego), związane są tak wybitne postacie świata aktorskiego jak Janusz Gajos czy Jan Frycz. Z okazji 250. rocznicy powstania Teatru Narodowego przygotowano szereg akcji, które mają zachęcić do powrotu do teatru i jednocześnie przybliżyć dzieje teatru w Polsce. Zostanie opublikowana siedmiotomowa, bogato ilustrowana kompletna historia Teatru Narodowego w Warszawie. Na jesieni na Placu Teatralnym

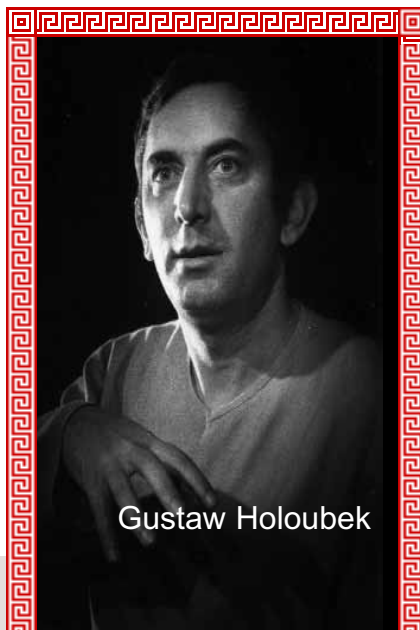
odbędzie się wielki plenerowy festiwal, który ma za zadanie uświadomić szerokiej publiczności ponadczasową wartość teatru. Przygotowano również wiele premier w całej Polsce, m.in. w Krakowie, Kielcach, Rzeszowie i Wrocławiu. Ważnym punktem obchodów Roku Polskiego Teatru Publicznego będzie 4. edycja festiwalu Spotkania Teatrów Narodowych, kiedy to do Warszawy zawitają z polskim repertuarem czołowe sceny europejskie.

Na stronie internetowej Teatru Narodowego można odnaleźć następujące podsumowanie 250 lat działalności: „W swojej burzliwej historii stanowił zarówno narzędzie władzy rozległego, wielonarodowego królestwa, jak i ostatnią publiczną placówkę kultury walczącej o przetrwanie. Parokrotnie obarczano go ciężarem ambicji i nadziei kulturalnych odradzającej się państwowości. Wielokrotnie płonął i był odbudowywany. Za każdym razem odzyskiwał pozycję jednej z najważniejszych scen w Polsce.” Można dodać, że reżyserzy i aktorzy doskonale

ograniczeniem wolności słowa, co później przerodziło się w wydarzenia znane jako Marzec 68. Wielką popularnością (ponad 330 tys. widzów) cieszyła się nowatorska i nowoczesna adaptacja „Balladyny” w reżyserii Adama Hanuszkiewicza z 1974 roku. Podobnie przeszłość przechodziła płynnie w przyszłość, aktualność mieszała się z uniwersalnością przy okazji premiery „Nocy listopadowej” Wyspiańskiego w 1997 roku. Reżyser Grzegorz Jarzyna tak opisywał owo przenikanie się: „Przez stałe wsluchiwanie się w słowa Wyspiańskiego (...), szukamy sposobu wyrażenia jego intencji współczesnym układem przestrzeni scenicznej, współczesnym gestem, współczesnym mówieniem na scenie. (...) Mam tu na myśli sposób, który nie pomija całego doświadczenia sztuki XX wieku, i nie pomija również przemian wrażliwości wynikłych z nowych doświadczeń, jakie było udziałem pokoleń, żyjących po Wyspiańskim, aż do naszych czasów.”

Teatr Narodowy jako teatr publiczny ma wciąż ważną rolę do spełnienia. Pomimo zmieniających się mód i nastrojów społecznych, pomimo zmieniających się gustów i zapotrzebowania na innego rodzaju rozrywkę, teatr wciąż pozostaje azylem sztuki elitarniej, który jednak otwiera swe podwoje przed szeroką publicznością, nie pozwalając zapomnieć o wysublimowanych przeżyciach estetycznych i duchowych. Teatr wciąż potrafi prowokować, zmuszać do myślenia, otwierać horyzonty. Uświadamia małość i wielkość człowieka, pogłębia ostrość widzenia świata, tylko trzeba dać mu szansę. Doskonałą okazją jest właśnie obchodzony teraz Rok Polskiego Teatru Publicznego. PozwólmY zaprosić się do tego dialogu. Przecież właśnie między Talią a Melpomeną, między muzą tragedii a muzą komedii zawieszona jest nasze życie, i nic nie zmieniło się w tej kwestii od tysięcy lat.

Agnieszka Janiec-Nyitrai
(na podstawie PAP, www.narodowy.pl)



Gustaw Holoubek

BYĆ AUTENTYCZNYM

rozmowa z Iwoną Woźniak

(cz. I)



ABRA: Część czytelników „Głosu Polonii” widząc twoje nazwisko na pewno będzie pamiętać twoje działania teatralne w Budapeszcie z grupą teatralną „Dom Otwarty” oraz „Zebra”. Myślę, że czytelnicy nam wybaczą, że jesteśmy na „ty”, ale po pierwsze nadal jesteś młodą osobą, po drugie działaliśmy razem w wielu projektach. Wiem, że jesteś reżyserem, pedagogiem, też osobą ciekawą nie tylko świata teatru, ale nigdy nie zadałem Ci pytania, dlaczego i jak zaczęłaś się interesować sceną...?

I. W.: To jest takie pytanie, że nawet nie wiem, od czego zacząć, bo jak powiem, że to było zawsze moim marzeniem, to to jest takie... (śmiech) Ogólnie w centrum moich zainteresowań zawsze stały dziedziny humanistyczne i wokółteatralne. Pierwsze takie „poważne” działania teatralne miały miejsce w czasach licealnych. Trafiałam do osoby, która bardzo dużo dla mnie zrobiła. Była to pani Ewa Jegła, która zresztą też była swego czasu w Budapeszcie (podobnie jak Sławek Kuligowski czy pracujący z wami Janusz Komodowski). Droga, którą zaczęłam kroczyć jest raczej wokółteatralna, tzn. sam teatr interesuje mnie pod różnymi kątami, ale przede wszystkim to, co w teatrze można zrobić dla ludzi, to, co poprzez teatr można zrobić dla drugiego człowieka w formie, powiedzmy terapii.

ABRA: Poznałam Cię, kiedy pracowałaś w tym samym Teatrze Małym. Już tam nie pracujesz. Czy możesz opowiedzieć troszkę o tym epizodzie swojego życia?

I. W.: Z Tychami byłam związana bardzo długo, bo aż 12 lat i było to moje pierwsze zetknięcie się z teatrem jako instytucją. Był to teatr impresaryjny, a więc nie posiadający własnej obsady. Zajmowałam się pracą edukacyjno-reżyserską w wielu wymiarach i dało mi to dobre podwaliny do tego, aby popatrzeć na teatr też pod kątem menadżera kultury. Poznałam tam fantastycznych ludzi: pana dyrektora Tomasza Kordona oraz panią wicedyrektor Ewę Iwanciów, którzy są dla mnie bardzo ważnymi postaciami, ukształtowali mnie, za co będę im zawsze wdzięczna. Ale kolej losu jest taka, że człowiek się rozwija i idzie

dalej, i pewne miejsca po prostu stają się za ciasne. Z drugiej strony zderzenie się z nową rzeczywistością w tym teatrze nie pozwoliło mi tam zostać, ponieważ moje myślenie o teatrze znacznie się różniło od podejścia obecnego szefostwa.

ABRA: Wspomniałaś przed chwilą o terapii. Co właściwie znaczy, czym jest dla ciebie teatr?

I. W.: Na pewno jest dla mnie ciągłym poszukiwaniem wartości, poszukiwaniem drogi, poszukiwaniem i odkrywaniem siebie. Wydaje mi się, że najbardziej autentycznym miejscem teatralnym, w jakim udało mi się znaleźć, to Ośrodek Praktyk Teatralnych „Gardzienice” – gdzie do dziś przeżywany jest autentyczny katharsis. I właśnie to katharsis chyba najbardziej mnie interesuje i fascynuje. Dlatego też pewnie nigdy nie chciałabym się związać z tradycyjnym teatrem dramatycznym, w którym instytucja zabija ducha teatru. Oczywiście nie chcę generalizować, jednak to, co jest instytucjonalne, musi działać w pewnych określonych ramach i dla pewnej określonej widowni.

ABRA: Kiedy nasza grupa teatralna Cię poznała, działałaś właśnie instytucjonalnie, jednak nie całkiem, bo taką swoją „ucieczką” przed ramami była Integracyjna Grupa Teatralna „Pomost”, którą kierowałaś – zgrupowanie sympatycznych, otwartych i twórczych osób. Co ci dała ta grupa?

I. W.: Teatr jest także spotkaniem ludzi, cudownych ludzi o dobrych chęciach, którzy budują i kształtują się nawzajem, czyli jest ciągłą pracą nad sobą i tym samym budowanie wspólnoty, grupy przyjaciół. W „Pomoście” ta przyjaźń jest żywa i autentyczna od 16 lat. Ci ludzie dali i dają mi bardzo dużo. Jest to ciągle czerpanie z niesamowitych pomysłów młodych ludzi, którzy mają świeżość i potencjał. Wiele osób z pierwszego składu zostało zawodowymi aktorami, np. Mikołaj Karczewski, który działa na międzynarodowej scenie teatru tańca, czy Alicja Różańska związana z Gardzienicami. Po latach postanowiliśmy zrzeszyć swoje działania i stworzyliśmy fundację (Fundacja Możliwości „Szafa Gra”). Jest to odkrywanie młodych talentów, ale też opieka merytoryczna i finansowa. Z utworzeniem fundacji chcieliśmy stworzyć warsztat, dosyć konkretne działanie, do którego mogą

być zapraszani ludzie z różnych dziedzin teatru.

ABRA: Jakie środki wykorzystujecie do swojej działalności? Kto wam pomaga?

I. W.: Wchodząc w tak zwany trzeci sektor korzystamy głównie ze środków publicznych. Obecnie nasz projekt Śląskie Laboratorium Pedagogiki Teatru jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Instytutu Teatralnego w Warszawie, ale także ze środków Wojewódzkiego Urzędu Marszałkowskiego i Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich.

ABRA: Czy wykorzystujecie też środki unijne?

I. W.: Nie, na razie działamy wyłącznie ze środków krajowych, ale rzecz jasna,



że po przydzieleniu środków unijnych na lata 2015-2020, będziemy działać też w tym kierunku. Wracając jeszcze do naszych zamierzeń, podstawową ideą fundacji jest wspieranie młodych ludzi, którzy niekoniecznie pochodzą z dużych ośrodków, z dużych miast. Takim małym ośrodkiem było znane też Tobie Orzesze. Czyli skupiamy się na małych miejscowościach województwa śląskiego, ponieważ bardzo często osoby tu żyjące mają najmniejsze szanse na pokazanie swoich umiejętności. I bardzo ważne, że nasza praca w fundacji to nie jest jedno - czy dwuosobowe działanie. Nie może taką być z racji opiekowania się masą znakomych oddolnych pomysłów z różnych miejsc. Tak działamy...

ABRA: Zostawiłaś więc Tychy, tzw. sypialnię Katowic. Oprócz grupy „Pomost” współpracujesz z Teatrem „Naumionym” z Ormontowic i masz też zajęcia w katowickim Pałacu Młodzieży. Czy możesz opowiedzieć nam coś o

tych poczynaniach?

I. W.: Teatr „Naumiony” działa od wielu lat, jego początki sięgają XX wieku. Sama z tym zespołem pracuję od 5 lat. Ich niezwykłość polega na tym, że mają bardzo mocną potrzebę przekazywania młodemu pokoleniu kultury i tradycji Górnego Śląska. Coś, co jest unikatowe, jest odtwarzane i przekazywane (np. w gwarze) w sposób autentyczny. Na spektaklach mamy nadkomplety, zespół gra kilka razy w miesiącu i w różnych miejscach (m.in. w Teatrze Witkacego w Zakopanem). Siłą tej grupy jest autentyczność i prawdziwość. Są oni tzw. „natuszczykami”...

ABRA: Czy to nie jest wyrażenie pejoratywne? Czy teatry „mocno zawodowe” nie spoglądają na taki teatr ludowy z pewnym lekceważeniem? Pamiętam oburzające się głosy tzw. zawodowych kręgów teatralnych w Budapeszcie odnośnie amatorskich czy półprofesjonalnych grup teatralnych ze

środków mniejszościowych...

I. W.: Nie ma u mnie rozróżnienia teatru na zawodowy czy niezawodowy. Nie ma czegoś takiego. Reforma teatru na zachodzie Europy pokazała, że nie chodzi o instytucję, tu chodzi o siłę przekazu. Natuszczyk dla mnie oznacza osobę, która dostała dar i potrafi z niego korzystać, dzielić się nim, i poprzez to opowiadać o ważnych sprawach, o sprawach swojego regionu czyli – nie boję się użyć tego słowa – o swojej ojczyźnie. Zawsze taka prawda, która niesie się ze sceny, ma odzwierciedlenie w tym, jak reaguje widz, bo teatr musi działać na widza. Nie robimy tego dla siebie, nie zamykamy się – nie jesteśmy ze sceny idee dla kogoś. To jest chyba dla mnie najważniejsze w teatrze. I „Naumione”-mu to się udaje.

ABRA: Czy zatem teatry instytucjonalne, z faktu na ograniczenia, mają mniej udane, mniej prawdziwe spotkania z widzami lub są mniej autentyczne w powyższym rozumieniu?

I. W.: Czasami ta magia udaje się chyba także i tam, bo może wystąpić udana interakcja między aktorem i widzami. Sądzę jednak, że zadawanie sobie pytania „po co to jest” zawsze jest istotne. Nie mówię tym samym, że teatr wyłącznie rozrywkowy jest zły. Każdy widz szuka sobie odpowiedniego teatru – ktoś szuka rozrywki, ktoś inny głębszych treści i form. Teatr powinien spełniać różne funkcje. A magia też nie zawsze udaje się w teatrach offowych. Mnie interesuje wymiar społeczny teatru, dlatego chyba bardziej zajmują mnie grupy nieformalne.

ABRA: Określenie „teatr komercyjny” pierwszy raz usłyszałem od Gábor Zsámbéki. Zdziwiłem się lekko, ponieważ po pierwsze granica „komercyjny” mimo wszystko jest dosyć płynna i zmienna, po drugie widz wchodzący na spektakl rozrywkowy – nawet tego sobie nie uświadamiając – też ma potrzebę katharsis. Bo jest to chyba potrzeba prawdziwie ludzka.

I. W.: Sądzę, że można i trzeba w tym znaleźć jakąś równowagę. W polskim teatrze jest mnóstwo takich komercyjnych spektakli, które przypominają wręcz seriale telewizyjne z tzw. serialowymi aktorami. Rozumiem chęć zarabiania, ale dla mnie to nie ma nic wspólnego z teatrem, np. teatrem greckim, który dawał polis coś więcej od rozrywki, dawał świadomość, dawał lustro społeczeństwu. Był to teatr dający szansę porozmawiania o tym, co się naprawdę dzieje w społeczeństwie.

ABRA: No właśnie, na co chodzisz, co oglądasz?

I. W.: Żeby mieć rozeznanie, staram się oglądać wszystko, nieraz mnie pupa boli, i jestem szokowana, jakimi rzeczami karmi się młodych ludzi w teatrach. To jest pomyłka, oni drugi raz już nie pójdą do teatru, nie mówiąc o tym, że dostają absolutnie fałszywy obraz rzeczywistości i są traktowani jak ludzie mało myślący. Na przykład taki „Hamlet” grany w cztery osoby, albo jakaś klasyka, którą aktor nie był w stanie udźwignąć tekstowo. Ale sądzą, że takie przypadki zdarzają się w różnych dziedzinach sztuki.

ABRA: Jeśli teatr jest przestrzenią misterium, dającą możliwość spotkania się widzów z aktorami, a sam spektakl – jako lewitująca między nimi specyficzna energia – jest żywą istotą, to w jaki sposób ta żywa istota się kreuje, jak się wydarza i w jaki sposób jest w stanie oddziaływać? Jak się wydarza magia tego stworzenia?

I. W.: Takie autentyczne przejście energii, o które pytasz, takie narodziny owego „organizmu” właśnie wydarzają się w teatrze „Gardzienice”. Widziałam ich wszystkie spektakle. Jest to rodzaj szaleństwa, absolutnego oddania się, prawie w formie „zakonu”. Ale to oddanie jest potrzebne, by po pierwsze mieć genialny warsztat, po drugie żeby pozwolić sobie na szaleństwo. Tu widz jest absolutnie w środku, jest integralną częścią magii i nie potrafi sobie trzeźwo wytłumaczyć, co się dzieje. Spektakl to ceremonia, a widz jest absolutnym gościem, czyli się go szanuje i traktuje jako indywidualne stworzenie. Nie mogę opowiedzieć jak to się dzieje, ale wychodząc doznają totalnego przeżycia. Te spektakle nie są łatwe, są jak dobry film, który uderza z ekranu, a potem zaczyna w tobie działać i żyć. To jest samo misterium. Ale do tego są potrzebni genialni ludzie z niebывалым poświęceniem i niesamowitym warszta-tem fizycznym, głosowym, mentalnym. I to jest zespół. Tam nie ma gwiazd. I jest mistrz, który dowodzi zespołem i równie się poświęca. Spotkanie z nimi było dopełnieniem i spełnieniem moich marzeń teatralnych.

Nie ma chyba recepty na teatr, ale jeśli człowiek ma potrzebę opowiedzenia prawdy bez oszukiwania i jest świadomy tego działania, to sądzą, że magia spektaklu i naturalne spotkanie z widzami może się wydarzyć. I wtedy też to działanie ma sens.

(ciąg dalszy rozmowy w kolejnym numerze GP)

ABRA



„Lengyelország nélkül nem lehetnék az, aki vagyok...”



Mitrovits Miklós fiatal kutató, tudós, a XX. század második felének lengyel történelmét kutatja, de fontosak számára a magyar–lengyel, sőt, a magyar–lengyel–csehszlovák történelmi kapcsolatok is. Mindegy, hogy Lengyelországban filmet néz vagy focimeccset, kávét iszik vagy éppen kutat, mindig otthon érzi magát.

Miklós Mitrovits młody badacz, naukowiec, bada historię Polski drugiej połowy XX wieku, ale również ważne są dla niego kontakty węgiersko–polskie, a nawet węgiersko–polsko–czeskosłowackie kontakty historyczne. Obojętnie czy ogląda w Polsce filmy, mecze piłki nożnej, pije kawę, albo pracuje, zawsze czuje się tam jak w domu.

HATÁRTALANUL

TROJAN TÜNDE: *Mikor szeretett bele a lengyel történelembe?*

MITROVITS MIKLÓS: 1998-ban történelem szakosként kezdtem az egyetemet, majd 2002 nyarán Tapolcai László szervezett a szeminaristáinak egy kirándulást Kislengyelországba. Akkor már hallgatóként érdeklődtem a kelet-közép-európai és a szovjet történelem iránt, tehát Lengyelország is foglalkoztatott. Még haza sem értünk, már eldöntöttem, hogy én elkezdlek lengyelül tanulni a Lengyel Intézetben. 2004-ben befejeztem a történelemszakot és azonnal jelentkeztem a doktori iskolába immár lengyel témával. A doktorival párhuzamosan pedig felvettem a Pázmányon lengyel szakra is, ami azért is volt jó, mert egy év múlva kimehettem Lengyelországba részképzésre. Így a nyelvtanulással párhuzamosan a kutatást is elkezdhettem a doktorimhoz, melynek témája a lengyel Szolidaritás története volt, azaz pontosabban a Szovjetunió viszonya a nyolcvanas évek elején kialakult lengyel válsághoz.

A 2000-es évek elején nagy vitát váltott ki, hogy vajon miért nem avatkoztak be a szovjetek 1980–81 folyamán a lengyel folyamatokba. A disszertációm így főleg a szovjet szemzőgre koncentrált. A védésem után azonban szóba került, hogy írásom megjelenhet könyvformában *A remény hónapjai...* címmel a Napvilág Kiadó jóvoltából, és akkor a munkámat kicsit kibővíttem. Nem mondom, hogy megírtam a Szolidaritás teljes történetét, de sok olyan történetet próbáltam beleírni a könyvbe, amik korábban Magyarországon nem voltak annyira ismertek.

T.T.: *A történezs elsősorban a levéltári anyagokra, dokumentumokra hagyatkozik. Amikor egy ilyen történet kerül elé, ami relatíve nem olyan régen történt, fontosak-e résztvevők történetei, fontos-e, hogy őket felkeresse?*

M.M.: Én a klasszikusabb irányt szeretem, azaz a levéltári kutatásokat. Jártam az elmúlt években levéltárakban, Moszkvában, Budapesten, Varsóban, Prágában és Brüsszelben, a NATO-levéltárban. Fontosak az ún. „oral history”-interjúk, ám ezeket a forrásokat teljesen máshogy kell kezelni, mint a korabeli írott, primer forrásokat. Az „oral history” problémája az, hogy mindig figyelembe kell venni, mikor készül az adott interjú, hiszen a Szolidaritásról is adhatott valaki interjút 1985-ben, 1989-ben, 2010-ben, és lehet, hogy ugyanazok a történetek ugyanattól az embertől más-más megvilágításba kerülnek. Az interjúadás legalább annyiban annak a kornak a lenyomata, amikor beszél az illető, mint annak, amiről beszél. Ettől függetlenül fontos, mert olyan információkat mondhatnak el a történelem élő tanúi, amiket talán a levéltári források nem tartalmaznak.

T. T.: *Megszületett A remény hónapjai..., de a lengyelországi lelkesedésnek nem szakadt vége...*

M.M.: Igen ez volt az első nagyobb lépés, ami elindított a tudományos pályán. Egy fiatal történésznél ma már nagyon fontos, hogy legyen egy könyve, hiszen akkor kezdik komolyan venni. A Szolidaritás-téma továbbra is az érdeklődésem központjában foglal helyet. 2010-ben, amikor a mozgalom harmincadik évfordulóját ünnepeltük, akkor Gdańskban filmet is forgattunk erről. Ott a történelem tanúival beszélgettem a filmkészítés kapcsán, olyanokkal, mint Bogdan Borusewicz, Zbigniew Romaszewski, Engelmayer Ákos. Az utóbbi öt évben azonban próbálok tágítani a horizontomat, amellett, hogy a Szolidaritás és az azt követő rendszerváltás különösen érdekel, most a Kádár-korszak alatti lengyel–magyar kapcsolatok témája izgat. Ezzel kapcsolatban tavaly jelent meg szerkesztésben egy dokumentumgyűjtemény Lengyel–magyar „két jó

barát”. A magyar–lengyel kapcsolatok dokumentumai, 1957–1987 címmel. Kicsit globálisan nézve a régiót, bevonva Csehszlovákiát, és így a lengyel–csehszlovák–magyar történelmi kapcsolatok a rendszerváltásig az, ami most leginkább foglalkoztat.

T.T.: *A Lengyel Intézetben tavaly kezdődött egy rendezvénysorozat, melynek a szabadság éve adott ihletet...*

M.M.: A Lengyel Nagykövetség, a Lengyel Intézet és az én kezdeményezésem volt. Az ötletet Bronisław Komorowski államfő adta azzal, hogy a rendszerváltás 25. évfordulójára alkalmából a 2014-es évet a szabadság ünnepévé nyilvánította. Közösen dolgoztuk ki a meghívott vendégek listáját is, és nagyon örültem, hogy ez a rendezvény megvalósult, mert túlzás nélkül mondhatom, hogy egy egyedülálló színfoltta vált itt Budapesten. A résztvevők számából ítélve nagyon sikeres rendezvénynek mondhatjuk, hiszen mindig teltház volt. Remélem, hogy ez valamilyen szinten folytatódik, mert talán érdemes a közös történelmünk témáját napirenden tartani. Nagyon fontos visszatérő kérdés volt, hogy miért nem ünnepeljük meg az 1989-es rendszerváltást, miközben számos elbukott szabadságharcunkat megünnepeljük, akár pirosbetűs ünnepként. Amikor pedig sikerült végre kivívni a szabadságot, bármilyen negatív társadalmi következményekkel is járt, azt nem becsüljük eléggé.

T.T.: *Említette azt a filmet, ami a Szolidaritásról született. Hogyan jön létre egy ilyen film?*

M.M.: Bizonyos szempontból szerencsés csillagzat alatt született ez a film. Egyrészt nekem van egy jó barátom, Nagy Ernő filmrendező, operatőr, dokumentumfilm, aki korábban már '56-os témájú filmeket is rendezett, őt nagyon érdekelte a téma. Engelmayer Ákost nem sokkal azelőtt ismertem meg, úgy gondoltam, talán ő tud segíteni abban, hogy a fontos interjúalanyokat meg tudjuk szólaltatni. Roman Kowalski pedig nem sokkal azelőtt érkezett Magyarországra, mint nagykövet, és egy találkozó alkalmával említettem neki, hogy kimennék Gdańskba forgatni, így ő is a magánakciónk mellé állt. Forgattunk többek között Podkowa Leśna-ban, majd Gdańskban a Hajógyár előtti szentmisén, illetve a Szolidaritás jubileumi ünnepségein. A film címe: *Igy kiáltok én, lengyel föld fia...* A cím egy II. János Pál pápa-idézet. 1979-ben, amikor Lengyelországban járt, és Varsóban tartott egy szabadtéri nagymisét, az akkori beszédében hangzottak el ezek a kezdősorok.

T.T.: *Ha nem történészként, hanem magánemberként megy el Lengyelországba, akkor mit szeret ott?*

M.M.: Nagyon egyszerűen mondva, ugyanaz az érzés, ami először volt bennem, amikor Krakókban jártam. Az elmúlt tizenöt évben sok külföldi országban megfordultam, de valahogy túlzás nélkül állíthatom, hogy Lengyelország az az ország, ahol mindig otthon érzem magam. Talán mi egy kicsit mediterránabbak vagyunk Varsóból nézve, és nem tartozunk a szláv közösséghez, de ennek ellenére nagyon közel vagyunk egymáshoz. Amikor az ember otthon érzi magát valahol, megpróbál úgy élni, mintha otthon lenne - így ha Lengyelországban vagyok, természetesen elmegyek megnézni egy lengyel filmet. Különösen azt szeretem a lengyelekben, hogy mernek történelmi filmeket készíteni magas színvonalon kényes témákról is. Természetesen járok focimeccsre, ha ott vagyok, és a Legia Varsónak szurkolok. Szeretem még a varsói kávéházak és sörözők hangulatát, és azt, hogy sohasem érzem turistának magam.

T.T.: *Idén magas kitüntetésben részesült, megkapta a Lengyel Köztársaság Érdemrendjének Lovagkeresztjét. Mit jelent önnek?*

M.M.: Nekem ez nagyon sokat jelent, hiszen én voltam az egyik legfiatalabb kitüntetett. 36 évesen bármennyit is tesz az ember, nem lehet annyit tenni, mint ha valaki már 60 éves. Ezek szerint az elmúlt tíz-tizenkét évben a lengyel állam itteni képviselői szerint sokat tettem a lengyel–magyar kapcsolatokért, a lengyel kultúra és a történelem népszerűsítéséért. Igazából azonban azt gondolom, hogy nekem kell megköszönni a lengyeleknek az elmúlt tizenöt évet, hiszen ha nem kerülök bele ebbe a közegbe és nem kapok ennyi segítséget és lehetőséget, akkor talán nem ágyazódok be ebbe a kulturális életbe, és nem lehetnék az, aki vagyok. A Magyar Tudományos Akadémián, ahol jelenleg dolgozom, most én vagyok a „lengyeles”, és azt hiszem, hogy mindezt – amellett, hogy próbálok a munkám lelkiismeretesen végezni – jelentős részben a lengyeleknek is köszönhetem.



NOWE MUZEA W POLSCE

Dziś już tylko nielicznym muzeum kojarzy się z nudą i mitycznymi kapturami zakładanymi na buty, by nie pobrudzić podłóg. Muzea w XXI wieku to nowoczesne miejsca, w których historii można doświadczyć wieloma zmysłami, a eksponatów można – a czasem wręcz należy dotykać. Takie są właśnie najnowsze polskie muzea.

W ostatnich latach, dzięki lepszej sytuacji gospodarczej oraz funduszom unijnym, bezprecedensowo wzrosły kwoty, jakie wydawane są przez państwo i samorządy na kulturę. Jednym z najlepszych na to przykładów są muzea, jakie ostatnio otwarto w naszym kraju.

Najnowszym, którym możemy się pochwalić, jest Muzeum Historii Żydów Polskich Polin (Polin to Polska w języku jidysz). Otwarto je oficjalnie 28 października 2014, znajduje się na warszawskim Muranowie, w centrum przedwojennej dzielnicy żydowskiej (w czasie wojny zrównanej z ziemią), obok pomnika Bohaterów Getta. Wyjątkowy jest już sam budynek – już znany za jedno z najbardziej udanych dzieł architektonicznych w Polsce w ostatnich latach. Zbudowano go według wybranego w międzynarodowym konkursie projektu Fina Rainera Mahlamäkiego. Bryłę budynku dzieli na przestrzał szczelina symbolizująca przejście Żydów przez Morze Czerwone, a główny hall budynku był wyzwaniem nie tylko architektonicznym, ale i inżynierskim – tworzą go tzw. ściany krzywoliniowe, czyli takie, które nie mają ostrych kątów, a jedynie łagodne łuki. Każdą z tych ścian stawiano indywidualnie, nie powstawały one z gotowych elementów.

Najistotniejsza jest jednak ekspozycja muzeum. Stała wystawa w nowoczesny sposób prezentuje kilkaset lat obecności Żydów na ziemiach polskich. W Polin zobaczyć można m.in. modele Krakowa i Kazimierza, panoramiczny dworzec kolejowy, multimedialną kopię ulicy międzywojennej w dzielnicy żydowskiej czy zachwycającą unikalną replikę malowanego sklepienia drewnianej synagogi z Gwoźdźca. W przeciwieństwie do wielu muzeów związanych z historią Żydów to warszawskie nie koncentruje się na Holokauście, lecz prezentuje bogactwo życia żydowskiego w Polsce na przestrzeni stuleci. A jest co prezentować – wszak na 14 milionów Żydów na świecie aż 9 milionów może pochwalić się przodkami pochodzącymi z naszego kraju.

Z pewnością nie byłoby Muzeum Historii Żydów Polskich bez innej warszawskiej placówki, która zmieniła polskie muzealnictwo. Muzeum Powstania Warszawskiego, bo o nim mowa, było pierwszym w



jego działalności odwiedziło je 4,6 mln osób! Sukces MPW tkwi w tym, że jest ono nie tylko typowym muzeum, ale prężnie działającym centrum kultury. Pielęgnowanie wartości patriotycznych odbywa się tu w atrakcyjny – szczególnie dla młodych ludzi – sposób: to Muzeum Powstania jako jedno z pierwszych sięgało po takie pomysły jak gry miejskie, malowanie murali czy filmy w technice trójwymiarowej (3D). Ale i samo zwiedzanie muzeum mieszczącego się w odrestaurowanym budynku starej elektrowni tramwajowej na warszawskiej Woli to ciekawa przygoda: zwiedzający mogą podczas spaceru przez muzeum zbierać kartki z kalendarza składające się na kronikę 63 dni powstania, mogą przejść się repliką kanału, by wyobrazić sobie, co mogli czuć powstańcy, mogą podnieść słuchawkę historycznego telefonu, by usłyszeć w niej głosy powstańców opowiadających o przeżyciach z lata 1944 roku.

Nowym, choć w rzeczywistości tylko odnowionym, jest też Muzeum Fryderyka Chopina w Warszawie. Powstało już w 1955 roku, jednak przez dziesięciolecia było to tradycyjne i – nie ukrywamy – nieco nudne muzeum z przykurzonymi eksponatami w szklanych gablotach. Kilka lat temu zapadła decyzja, że Fryderyk Chopin, który jest jedną z niewielu rozpoznawalnych w świecie polskich marek, zasługuje na coś lepszego. I tak w 2010 roku otworzyło swoje podwoje nowe muzeum. Kompletnie odmienione, choć znajdujące się w tym samym miejscu – w Zamku Ostrogskich na Tamce, znanym z warszawskiej legendy o złotej kaczce. Oryginalne eksponaty z epoki, w tym fortepiany, na których grywał Chopin, dzielą tu przestrzeń z multimedialnymi instalacjami, a zewsząd sęczy się muzyka polskiego geniusza. W muzeum znajduje się także – jak przystało nowoczesnej, XXI-wiecznej placówce – kącik dla dzieci, regularnie organizowane są tu koncerty, a miłośnicy Chopina z pewnością będą kontynuować wędrówkę śladami kompozytora po warszawskich ulicach, gdzie przysiąść można na „Ławeczkach Chopina”, umieszczonych w

miejscach związanych z twórcą. Wystarczy na nich nacisnąć przycisk, by usłyszeć fragment muzyki polskiego kompozytora, a posiadacze smartfonów mogą zeskanować specjalny kod (tzw. kod QR) i po chwili na ekranie ich telefonu pojawią się informacje o danym miejscu i jego związku z Chopinem.

Nowe muzea powstają oczywiście nie tylko w Warszawie. Na terenie dawnej Stoczni Gdańskiej, zwanej potocznie kolebką „Solidarności”, powstało Europejskie Centrum Solidarności. Otwarty w 2014 roku budynek muzeum – zaprojektowany przez architektów Wojciecha Targowskiego, Piotra Mazura, Antoniego Taraszkiewicza i Pawła Czarzastego – ma szansę stać się jedną z ikon Gdańska. Charakterystyczna, prosta bryła budynku obłożona rdzawą blachą świetnie wkomponowuje się w postindustrialne otoczenie. ECS powstało w pobliżu symbolicznego miejsca: pomnik Poległych Stoczników, brama nr 2 dawnej Stoczni Gdańskiej im. Lenina i stojąca nieopodal Sala BHP,

gdzie 31 sierpnia 1980 roku strajkujący podpisali porozumienie z rządem PRL, są w zasadzie elementami wystawy stałej. A opowiada ona oczywiście głównie o „Solidarności”, ale także o innych ruchach opozycyjnych, które doprowadziły do przemian demokratycznych w Europie Środkowej i Wschodniej.

Wyjątkowym „muzeum” (w cudzysłowie, bo nie jest to muzeum w tradycyjnym rozumieniu tego słowa) jest Centrum Nauki „Kopernik”. Nowoczesny budynek stojący nad brzegiem Wisły na warszawskim Powiślu, jest w zasadzie wielkim interaktywnym laboratorium. Uwielbianym przez dzieci, ale wcale nie mniej przez dorosłych. Stała wystawa podzielona jest na części związane z poszczególnymi dziedzinami nauki: jest sekcja poświęcona optyce, cybernetyce, elektryczności, jest „warsztata”, gdzie można samemu budować konstrukcje latające, mosty czy... wieżę z papieru, która udźwignie jajko. Dla tych, którym doświadczenia w Koperniku to jeszcze za mało, atrakcyjną propozycją może być seans w planetarium, będącym częścią centrum.

Takie nowoczesne muzea to świetny powód, żeby Polskę odwiedzić. Tym bardziej, że powstają kolejne, by wspomnieć tylko budowane w Gdańsku Muzeum II Wojny Światowej.

Adresy stron internetowych muzeów wymienionych w artykule:

Muzeum Historii Żydów Polskich Polin <http://polin.pl>

Muzeum Powstania Warszawskiego <http://1944.pl>

Muzeum Fryderyka Chopina w Warszawie <http://chopin.museum>

Centrum Nauki „Kopernik” <http://kopernik.org.pl>

Europejskie Centrum Solidarności <http://ecs.gda.pl>

Dni darmowych wstępów do muzeów wymienionych w artykule: Muzeum Historii Żydów Polskich Polin – czwartek, Muzeum Powstania Warszawskiego – niedziela, Muzeum Fryderyka Chopina w Warszawie – niedziela.

Marcin Bobiński
Ambasada RP w Budapeszcie

Z życia stowarzyszenia

70 Urodziny Sándora Dürra

30 listopada w salonie PSK im. J. Bema w Budapeszcie odbyło się niecodzienne spotkanie: 70 urodziny obchodził Sándor Dürr, były dyplomata węgierski, wielki przyjaciel Polski i Polaków, były wiceprezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech, a także od lat aktywny członek utrzymującego od lat kontakty z Polonią Koła Przyjaciół Muzeum w Isaszegu (laureat nagrody „Za Zasługi dla Węgierskiej Polonii” w 2014 r.). Spotkanie urodzinowe przygotowali przyjaciele i współpracownicy Jubilata z czasów pełnienia przez niego funkcji konsula w Warszawie. Były życzenia, tort, szampan, a także film wspomnieniowy przygotowany specjalnie na tę okazję przez Attilę Szalai z materiałów zarejestrowanych przez niego w 1993 roku w Ambasadzie RW w Warszawie, w którym główne role grają dzieci, ówczesni uczniowie węgierskiej warszawskiej szkółki niedzielnej założonej przez Sándora Dürra. W imieniu „Bema” życzenia Jubilatowi złożył prezes Eugeniusz Korek.



Oto urodzinowe wystąpienie Imrego Molnára: „Dürr Sanyi, a konzul.

Mondjon ki mit akar, számomra a konzul fogalmának megtestesülését Dürr Sándor jelenti. Mivel az élet úgy hozta, hogy egy ideig helyette-se, vagy inkább afféle kisinasa lehettem a meszternek, alkalmam nyílt közelről is megfigyelni konzuli hivatása gyakorlásának utánozhatatlan mozzanatait. Azt a mozdulatot például, ahogy becsukva egy-egy aktát, elhelyezte azt a saját maga által kialakított szigorúan katonás rend megfelelő helyén. Előbb azonban végigsimított fedelén, mintegy megköszönve, hogy a benne rejlő ügygel foglalkozhatott. Mert konzulként Sanyi úgy kezelte az aktákat, s még inkább a benne lévő ügyeket, személyeket, mintha mind-egyikük legalábbis bensőséges személyes ismerőse lenne. Megkockázatom azt is, hogy amikor egy-egy ügyet végleg befejezve elhelyezte annak iratait a "lezárt" feliratú aktacso-mag tetején, oly fájó szívvel búcsúzott el attól, mint egy régi barától. Magam láttam, hallottam, mily szeretettel gyűjtögette és kezelte a varsói, illetve a lengyelországi magyarok adatait, lélek-től-lélekig lépegetve, leltározva azokat.

Tapasztalhattam azt is, mily nagy odafigyeléssel, belső empátiával hallgatta, s ha kellett, látogatta végig a lengyelföldre szakadt idős magyar honfitársainkat, akiknek sokszor a "Konzul Úr" volt az egyetlen összekötő kapocs a haza, a szülőföld, az anyaország felé. De Sanyinak nemcsak az élőkre volt gondja, hanem azon egykori honfitársainkra is, akiknek porai örök lakóhelyre leltek Lengyelország földjében. Az Ő meghívására járhattam végig Varsó és környéke katonatemetőinek magyar sírjait a Powazkitól a konstantini kiserdőig vagy a podkowi honvéd-sírokig. Sanyi múlhatatlan varsói érdemei közé tartozik a varsói magyar iskola működtetése is, mely neki köszönhetően ma már egy példaadó polonista, Divéki Adorján nevét viseli. A varsói magyar kolónia gyermekei szombatoként az ő atyai áldásával ismerkedhettek a magyar betűvel, szóval, énekkel, történelmi, kulturális hagyomány-kincsünkkel. Tegyük hozzá, ha a magyar nagykövetségen, vagy épp a kulturális intézetben sokféle ok miatt erre épp nem akadt hely, akkor a tanórák Sanyi varsói szolgálati lakásainak helyiségeiben zajlottak. A gyermekeket, s iskolájuk ügyét mindenestre Sanyi mindig oly körültekintően kezelte, mintha valamennyi saját unokája lett volna.

De ilyen gondossággal ügyelt szellemi értékeink lengyelországi jelenlétét bizonyító emlékhelyeink ápolására is. Sokunk felejthetetlen varsói emlékei közé tartoznak azok a zárandokséták, melyek során, egy-egy nemzeti ünnephez kapcsolódóan végigjártuk a magyar-lengyel barátság emlékeinek sorát. A varsói magyar emléktáblák, mellszobrok és egyéb magyar emlékhelyek, ha nagy ritkán arra vetődve meglátogatom őket, mintha ma is azt kérdenék: "Hát Dürr Sanyi konzul úr mikor jön? Hol maradt el ilyen soká?" Bizony Sanyi barátom, Varsóból való távoztoddal nemcsak a magyar nagykövetség földszinti konzuli irodái maradtak üresek, de a mi szívünk bensőjében is maradt egy foghíj, melyben örök helye marad emlékednek, s az általad szétosztott szeretet melegének.

Isten éltesse, s adjon továbbra is neked erőt, hogy hetvenévesen is munkálkodhass a magyar-lengyel barátság ápolásán, s továbbépítésén".

Maria Broś laureatką nagrody narodowościowej



18 grudnia, w Dniu Narodowościowym na Węgrzech, tradycyjnie przyznane zostały nagrody rządowe za wybitne zasługi na rzecz narodowości osiadłych w tym kraju. W tym roku uroczystość odbyła się w peszteńskim Vigadó. W imieniu premiera Węgier 10 osobom wywodzącym się z narodowości romskiej, ormiańskiej, polskiej, niemieckiej, greckiej, serbskiej i słowackiej nagrody przekazał minister ds. Zasobów Ludzkich Węgier Zoltán Balog. Laureatką nagrody ze strony polskiej została Maria Broś Stanisław Wojciechné – wieloletnia działaczka polonijna i samorządowa, animatorka polskiej kultury w woj. Komárom, mieszkająca i działająca w Tata, obecnie m.in. prezes miejscowego Oddziału PSK im. J. Bema na Węgrzech. Odnaczonej Marii Broś gratulujemy tego zaszczytnego tytułu.

Noworoczny koncert w „Bemie”



19 stycznia, w sobotnie popołudnie, w salonie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema w Budapeszcie odbył się koncert noworoczny, dedykowany Polonii i jej węgierskim przyjaciółom przez wieloletnią członkinię stowarzyszenia, inicjatorkę i sponsorkę wydarzenia Marylę Filó. Z szerokim repertuarem – od arii operowych poprzez operetkę do pieśni polskich – wystąpiła młoda, znakomicie zapowiadająca się śpiewaczka Natalia Tuźnik, po ojcu Polka, po matce Węgierka. Natalii towarzyszył przy fortepianie Kornél Horváth. Koncert został przyjęty bardzo dobrze, śpiewaczka kilkakrotnie bisowała. Mieszkająca w Budapeszcie młoda artystka w bieżącym roku kończy średnią szkołę muzyczną i wybiera się do konserwatorium muzycznego.

Z życia stowarzyszenia

Dziecięcy karnawał w „Bemie”



Wieloletnią tradycją bemowskiego przedszkola jest organizowanie dorocznego balu karnawałowego dla polonijnych dzieci i ich węgierskich przyjaciół. Tak było i tym razem, kiedy to w sobotnie popołudnie 31 stycznia, w salonie zamienionym na salę zabawową, panie przedszkolanki przywitały dzieci wesołą muzyką i łakociami. Zeszło się wielu młodych amatorów karnawałowych rozrywek, wszyscy tradycyjnie w przebraniu. Były więc rozmaite bajkowe postaci: zwierzątka, motylki, pszczołka, piraci no i oczywiście najprawdziwsze królowy. Tańczono, grano, rysowano i bawiono się znakomicie, a po balu panie przedszkolanki otrzymały list, który za zgodą jego nadawców i adresatów cytujemy:

„Droga Pani Aniu, w imieniu naszej rodziny bardzo dziękuje Pani, Pani Małgosi oraz wszystkim ze Stowarzyszenia BEMA za wspólną imprezę karnawałową dla naszych dzieci. Pomyśleli Państwo o wszystkim, nawet o ciepłym poczęstunku, nie mam słów uznania. Od dwóch lat, od kiedy jesteśmy w Budapeszcie, mamy to szczęście, że jesteśmy w BEMIE w przedszkolu i korzystamy z zaproszeń na Bemowskie imprezy. Widzimy Państwa duże zaangażowanie i życzliwość. Dzięki temu, choć z dala od naszej najbliższej rodziny, nie jesteśmy sami. W Stowarzyszeniu poznaliśmy nowych przyjaciół i nawiązaliśmy też dalsze znajomości. Naprawdę mamy szczęście. Jeszcze raz dziękujemy! Joanna Binienda-Górzynska, mama Zosi i Jagódki”.

Koncert Alexa Szilasiego

14 lutego, w salonie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema w Budapeszcie, z kolejnym koncertem – na zaproszenie Samorządu Narodowości Polskiej V dzielnicy



Budapesztu – wystąpił znakomity węgierski pianista, wybitny przyjaciel Polski i Polaków, honorowy członek „bemowskiej rodziny” Alex Szilasi. Znakomicie wykonany koncert o charakterze edukacyjnym, wypełniła muzyka francuska, węgierska i polska. Występ otworzył utwór Claude Debussyego „Pagoda”, zaś całość ukoronował Polonez fis-moll op. 44 Fryderyka Chopina. Jak zapewnił zebranych Alex Szilasi w przyszłości podobne spotkania mogą być kontynuowane.

Redakcja
fot. BBSz., B. Pál

SZANOWNI PAŃSTWO! DRODZY PRZYJACIELE I SYMPATYCY!

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne
im. Józefa Bema wyraża serdeczne
podziękowanie

wszystkim darczyńcom za dotychczasowe
dotacje, które pomogły w zorganizowaniu
wielu interesujących uroczystości
kulturalnych. Równocześnie gorąco prosimy
o przekazywanie 1% podatku osobowego na
cele Stowarzyszenia także i w tym roku. W
oświadczeniu podatkowym należy podać
nazwę Stowarzyszenia, adres oraz numer
podatkowy:

19000943-1-41

Magyarországi Bem József
Lengyel Kulturális Egyesület
1051 Budapest, Nádor utca 34. II. 1.

Węgierskie nostalgje na Antypodach

Jacka znam tak długo, jak długo jestem w Australii. Nigdy nie trzeba było namawiać go do rozmowy, a na propozycję wspomnień o Węgrach i Węgrzech przystał z entuzjazmem.

„Przede wszystkim zobacz, co mi przysłał mój kumpel Piotrek, z którym podróżowałem autostopem po węgierskiej krainie w 1974 roku!” – tak zaczął swoją opowieść mój przyjaciel. Oglądałem z ciekawością: bilet na koncert Omegi na Kisstadion, bilety wstępu na plażę w Balatonföldvár, rachunki z różnych restauracyjek, kwit wymiany waluty oraz inne ciekawostki. O jednej z nich tak mi opowiedział: „Z dwoma kumplami mieliśmy rozbitą namiot na kościelnym cmentarzu (za zgodą i zaproszeniem miejscowego księdza), w pobliżu miejsca, gdzie był rozlokowany młodzieżowy obóz węgiersko-polski. Gdy nas tam namierzył węgierski organizator obozu, z całą stanowczością «zaprosił» nas, żebyśmy się u nich żywili, no i oczywiście uczestniczyli w ich imprezach. Pani, współorganizatorka obozu z polskiej strony, dała nam ten właśnie odręcznie napisany «rozkład jazdy kulinarnej»”.

Jacek był od dziecka zainteresowany historią. Węgry fascynowały go jako kraj o podobnym do polskiego tle polityczno-historycznym, mimo znacznych różnic etnicznych, a więc kulturowych i językowych. Pierwszą lekcję historii Węgier „na żywo” otrzymał w połowie lat 60., kiedy to z rodzicami odwiedził Budapeszt. Jego ojciec, pracownik Ministerstwa Komunikacji, miał zaprzyjaźnionych po linii zawodowej dwóch Węgrów. Z tej podróży pamięta ich gościnność, oprowadzanie po mieście (porozumiewali się z ojcem po niemiecku), oglądanie zabytków, w tym pomnika „wolności” na szczycie Góry Gellérta. Pamięta także czyste i schludne ulice, dwa lub trzy razy dziennie zmywane przez polewaczki (w Warszawie, gdzie mieszkał, był to rzadki widok) oraz stragany z gotowaną kukurydzą i kasztanami. Zaprzyjaźnieni z rodzicami Węgrzy kilkakrotnie odwiedzali ich również w Polsce. W czasie kolejnych wizyt na Węgrzech rodzina Jacka zatrzymywała się w domu Palotai Imre w XIV dzielnicy. Z racji pracy ojca Jacek miał zniżkę na przejazdy koleją. Dzięki temu w czasach licealnych bywał na Węgrzech kilka razy w roku. Zatrzymywał się wówczas u przypadkowych spotkanych Węgrów i porozumiewał się z nimi po niemiecku, rzadziej po rosyjsku, a z czasem nauczył się podstawowych zwrotów

węgierskich. Kilkakrotnie podróżował z przyjaciółmi po Węgrzech autostopem, po raz ostatni w 1974 roku.

Ostatni przejazd Jacka przez naddunajski kraj miał miejsce w 1987 roku, w drodze na emigrację. Po przekroczeniu granicy czesko-węgierskiej jego syn dostał ataku wyrostka i musiał być natychmiast operowany. Węgierski chirurg w pierwszym napotkanym szpitalu wytłumaczył zdumionemu Jackowi całą procedurę... po rosyjsku! Jak się okazało, kończył studia w Moskwie. Jacek nie pamięta, żeby płacił coś za tę operację. Potem pojechali do Budapesztu z zamiarem pożegnania rodziny Palotai Imre, która gościła ich przez pięć dni i nie pozwoliła jechać na kamping Rómaifüred. Imre zmusił Jacka do przyjęcia 400 dolarów, co było dla Jacka bardzo krepujące. Nie wiedząc jak się zrewanżować, oddał przyjacielowi ojca wszystkie forinty, które mieli na podróż przez Węgry.

Jacek twierdzi, że wypił z Węgrami morze palinki oraz popularnego wśród rodaków wina „Egri bikavér”, „Rislinga” itp. Na słowo „lengyel”, jak mówi, otwierały się przed nim wszystkie drzwi, a knajpeczki (na restauracje nie było go stać), w których weselił się w wielokulturowym towarzystwie, często były otwarte do późnych godzin nocnych lub nawet do świtu.

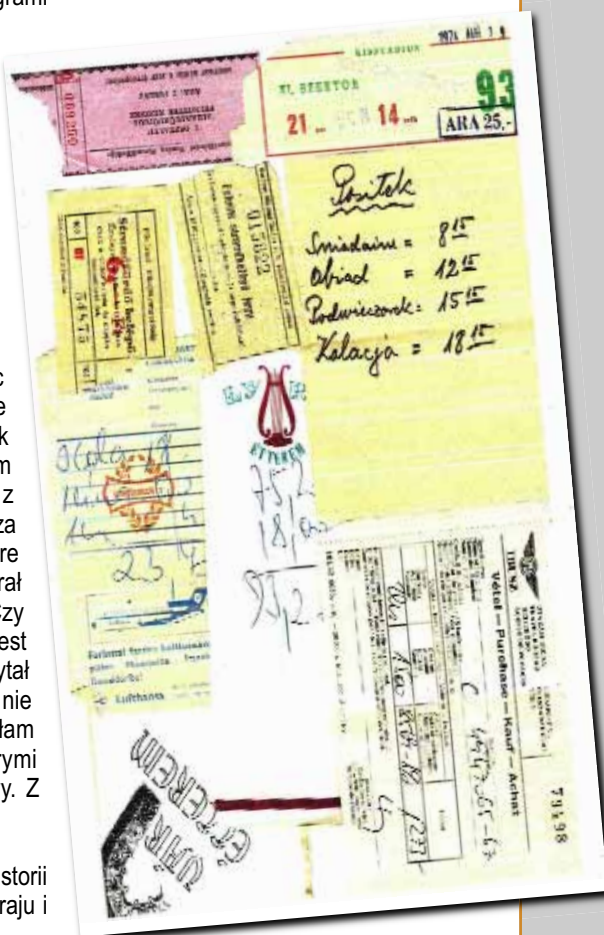
„Nie można było ich nie kochać...” – powiedział z nostalgią na koniec opowieści, zaciągnął się dymem ze skręta i mruknął: „Prawie tak dobre jak Munkasze – ha, ha, ha!”, po czym dodał: „Szkoda, że straciłem kontakt z rodziną Palotai Imre...”. Wypiliśmy za zdrowie przyjaciół znad Dunaju dobre piwo, które sam warzy, a potem zagrał na flecie „Gyöngyhajú lány” Omegi. „Czy wiesz, że tytuł prymasa zachowany jest tylko w Polsce i na Węgrzech?” – zapytał mnie na odchodnym. Oczywiście, nie wiedziałam tego, jak też nie znałam innych faktów historycznych, którymi raczył mnie podczas naszej rozmowy. Z historią zawsze byłam na bakier...

W podziwie za Jacka znajomość historii Węgier oraz jego sympatię do tego kraju i



jego mieszkańców, podarowałam mu koszulkę, którą można zamówić na stronie: <http://www.redisbad.pl/produkt/polak-wegier-dwa-bratanki>.

Maria Agoston
Brisbane, Australia



Üdvözlét Siemianowicéből

Előző számunkban ismertettük Mitrovits Miklós dokumentum gyűjteményét, melyben több mint százhusz korabeli levéltári irat segítségével mutatja be a lengyel-magyar kapcsolatokat 1957-1987 között. A kötet borítóján idézőjelben szerepel a "két jó barát" nagy hagyományú és közismert kifejezés. A címet megerősíti két lefelé fordított borospohár képe: itt bizony nincs borozgatás...A dokumentumok bizonyítják, hogy a hivatalos politika mit meg nem tett a két jó barát elidegenítése érdekében. Mégis voltak kivételek, sikeres egyéni kapcsolat felvételek, és ezek évtizedekig fenn is álltak.



A Siemianowicei iskola épülete



Balról a harmadik Holik Ilona

A szentendrei Izbégi Általános iskola ilyen kivétel volt, ahol Vigh Oszkár és Déri György tanár urak segítségével már 1968-ban létrejött a kapcsolat a siemianowicei iskolában Hilary Chlebek igazgató úrral. Ettől kezdve sok éven át kölcsönös táborozásokon vettek részt a két iskola diákjai.

- Mi nomádoknak neveztük magunkat, és úgy is éltünk. Az izbégi iskola alatti tábort nagyon sok kis diák szorgos keze munkájával hoztuk létre a bozót irtástól az alap ásásig, kerítés készítéséig mindenben részt vettünk. Persze felnőttek irányításával. - meséli Holik Ilona, aki nem csak az iskola tanulója volt, hanem a tábor közvetlen szomszédságában lakott és lakik ma is, így a kezdetektől tanúja és résztvevője volt a nomádok életének.

- Mikor került először személyes kapcsolatba a Siemianowicei "nomádokkal"?

- Ezerkilencszázhatvanhatalc augusztusában egy egész hónapig barangoltunk Lengyelországban. Első állomásunk Siemianowice volt.

- Hogyan utaztak, és hány diák vett részt ezen az utazáson?

- Vonattal mentünk, emlékszem a "sajnálatos Csehszlovákiai események" miatt sok órát várakozott a szerelvényünk a határon. Huszonöt-harminc gyerek és néhány felnőtt kísérő indult útnak Szentendréről.

- Milyen korúak voltak a "nomádok"?

- Alsósok-felsősök vegyesen, a kisebbek mellett voltak segítő nagyok is. Én akkor tizenegy éves voltam, a részvételi díj pontos összegére már nem emlékszem, de magam kerestem meg nyári munkával az Óbuda TSz-ben.

- Az életmódjukon kívül milyen ismertető jegyük volt a Parktábor nomádjainak?

- Zöld szoknya vagy nadrág, barna inggel, és a kötelező piros nyakkendő.

- Az egy hónap alatt merre jártak még Lengyelországban?

- Szinte körbeutaztuk az országot. Nagyon szervezett, fegyelmezett, önelátó csapat voltunk. Persze sok segítséget is kaptunk, bármerre jártunk, a lengyelek nagy szeretettel voltak irántunk. Volt példa rá, hogy "magyarosan" főzött meleg étellel vendéglétek meg bennünket.

Máskor az éjszakai felhőszakadás kimosott minket a sátrunkból, ahol aludtunk, és a helybeliek vették gondjukba a gyerekeket, szénapajtaban adtak menedéket nekünk.

A mindennapi tisztálkodásra Chlebek Éva, a vendéglátó igazgató úr felesége felügyelt. Önállóságra, gyakorlatiasságra igyekeztek szoktatni minket.

- A Siemianowicei turákon kívül milyen élményeik voltak még?

- Hosszabb-rövidebb ideig ezeken a helyeken időztünk: Krakkóban, a Mazury tavaknál, és a tengernél egy hétig: Sopot, Gdańsk, Gdynia. Megmártóztunk a tengerben, emlékszem, a víz meglehetősen hideg volt és a homok szokatlanul nagy szemcsészetű.

- Melyik állomásukra emlékszik legszívesebben?

- Hazafelé Zakopane-t is útba ejtettük, lenyűgöztek a hegyek és az óriás fák, sokat gyalogoltunk közöttük. Innen hoztam néhány apró emléktárgyat, amik most is megvannak: díszbóboz, pipázó szoborka fából, olyanok, amik egy gyereknek tetszhetnek. Ezeken kívül még egy sóbányában is voltunk.

- ...és mire nem emlékszik szívesen ?

- Varsón is átutaztunk, de a nagy modern épületek nem igazán tetszettek a "nomádoknak". Rövid időre Auschwitzban is megálltunk, de engem koromnál fogva oda nem engedtek be. Jobb is így.

- Évtizedek múltán hogyan gondol ezekre az utazásokra?

- Csakis a sok szeretetre és a sok együtt éneklésre. Déri tanár úr énektanár volt, az ő segítségével tanultuk meg a lengyel dalokat, a lengyelek pedig a magyar énekeket, egymás himnuszát is énekeltek.

- A Parktábor honlapjáról mp3 formátumban ma is letölthetők ezek a dalok az izbégi iskola kórusának előadásában.

- Nem lehet meghatódás nélkül hallgatni ezeket a tisztán csengő gyermek hangokat. Az egyik lengyel dal magyar szövegére még nagyjából emlékszem: "Ég a tűz, körben állunk, Zúg a szél, száll az ének, És az ősről mesél."

- A dalokon és emlékeken kívül mi maradt meg mára?

- Sajnos a kapcsolatok az évek során megszakadtak, nem csak a lengyel gyerekekkel, de közöttünk magyarok között is. Legutóbb Déri tanár úr temetésén voltunk egy páran együtt. A Parktábor is megszűnt, az épületek eltűntek, csak egy nagyra nőtt fenyő sor áll, emellett állunk zászló felvonáskor. Még látszik a tűzrakó és a mosdók helye. A természet visszaveszi, amit a tettekre kész nomádok egykor meghódítottak.



**Ambasada Rzeczypospolitej
Polskiej w Budapeszcie**
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
tel.: 413-8200

**Referat Konsularny
Ambasady RP w Budapeszcie**
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
budapeszt.amb.wk@msz.gov.pl
tel.: 413-8206 i 413-8208

**Ogólnokrajowy Samorząd
Polski na Węgrzech**
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-1798
www.lengyelonkormanyzat.hu

Stołeczny Samorząd Polski
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

**Polska Parafia Personalna
na Węgrzech**
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8414

**Polskie Stowarzyszenie Kulturalne
im. J. Bema na Węgrzech
i Oddział POKO**
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204
www.bem.hu

**Stowarzyszenie Katolików Polskich
na Węgrzech pw. św. Wojciecha
Dom Polski i Oddział POKO**
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

**Szkoła Polska
na Węgrzech przy OSP**
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

**Muzeum i Archiwum
Węgierskiej Polonii przy OSP**
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski w Budapeszcie
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 505-4660 fax: 331-0341

**Szkolny Punkt Konsultacyjny
im. S. Petőfiego przy Ambasadzie RP
w Budapeszcie**
1025 Budapeszt, Törökvész út 15.
tel./fax: 326-8306

Polska Redakcja radiowa MTVA
1800 Budapest, Bródy S. 3-5
„Magazyn Polski” – emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
fale średnie 873 i 1188 kHz
oraz z: www.mediaklikk.hu

Telewizyjny Magazyn „Rondo” MTVA
1037 Budapest, Kunigunda útja 64
www.mediaklikk.hu

Polonijna strona internetowa:
www.poloniamedia.hu

Przywrócenie obywatelstwa polskiego

Referat ds. Konsularnych uprzejmie informuje, że osoby, które utraciły obywatelstwo polskie mają prawo do złożenia wniosku o przywrócenie obywatelstwa polskiego przy jednoczesnym zachowaniu obywatelstwa kilku krajów, np. węgierskiego i polskiego.

Wniosek można otrzymać w Referacie ds. konsularnych Ambasady RP w Budapeszcie. Do wniosku należy dołączyć: dokumenty potwierdzające tożsamość i obywatelstwo (paszport, dowód osobisty), dokumenty potwierdzające zmiany imion i nazwisk, jeśli zostały zmienione, dokument potwierdzający utratę obywatelstwa polskiego i jedną fotografię.

Potwierdzam również, że osoby którym przywrócone zostanie obywatelstwo polskie – po spełnieniu warunków formalnych – mogą otrzymać polski paszport i dowód osobisty.

Szczegółowe informacje można otrzymać w Referacie.

Kontakt: 413-8206 i 413-8208 lub budapeszt.amb.wk@msz.gov.pl



Andrzej Kalinowski
Konsul RP w Budapeszcie



Przedsięwzięcie jest współfinansowane ze środków otrzymanych od MSZ RP w ramach konkursu „Współpraca z Polonią i Polakami za Granicą” w 2015 r.



ODESZLI OD NAS



Z żalem informujemy, że:

20 lutego 2015 r. w Budapeszcie na wieczną wartość odszedł nasz polonijny Kolega, członek Szarych Szeregów, od 1969 roku członek PSK im. J. Bema i wieloletni członek władz stowarzyszenia, współtwórca polsko-węgierskiej 513 DH im. J. Bema na Węgrzech hm. **Stanisław Gwizdalewicz**. Przeżył 86 lat. Pochowany został w III dzielnicy Budapesztu na cmentarzu óbudańskim.

17 stycznia 2015 r. w Warszawie odeszła od nas na zawsze wieloletnia działaczka polonijna, członkini Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech p.w. św. Wojciecha oraz Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech **Apolonia Rybicka-Toldi**. Miała 82 lata. Pochowana została w Warszawie.

(**fot. B. Pál**)

Pokój Ich duszom !
Zarząd PSK im. J. Bema na Węgrzech

GŁOS POLONII

Kwartalny dodatek miesięcznika
„POLONIA WĘGIERSKA”

Pismo założone przez PSK im. J. Bema
na Węgrzech w 1987 r.

wspierane przez:

Rząd Węgier za pośrednictwem
Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego
oraz MSZ ze środków Rządu RP
A „Polonia Węgierska” negyedévi melléklete
Alapítva 1987-ben a magyarországi
Bem József Kulturális Egyesület által
Támogatóink:

Magyarország Kormánya
az Országos Lengyel Önkormányzat
közvetítésével valamint LKÜM Varsó

Wydawca:

Urząd Ogólnokrajowego Samorządu
Polskie na Węgrzech

Kiadja:

az Országos Lengyel Önkormányzat Hivatala

Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik:
redaktor naczelna / főszerkesztő

BOŻENA BOGDAŃSKA-SZADAI
redaktor węgierski / magyar szerkesztő
ANDRÁS BENZA-ROMANOWSKI
ASZTALOS

sekretarz redakcji / olvasó szerkesztő
MAGDALENA RAJTAR-SZABÓ
redaktor graficzny / grafikai szerkesztő
DUKAY BARNA

stali współpracownicy / főmunkatársak
MARIA ÁGOSTON, TADEUSZ KROTOS,
SÁRKÓZI EDIT, SZALAI ATTILA,

TROJAN TUNDE

współzałożyciel pisma, redaktor /
a lap egyik alapító szerkesztője

JERZY KOCHANOWSKI

Adres /szerkesztőség címe:
1051 Budapest, V. Nádor u. 34.,
Tel. + 36 1 3110216
e-mail: glospolonii@bem.hu
ISSN 1219-7998
SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.